

# TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

---

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,  
Wybaw nas Panie!

*Adam Mickiewicz* : „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“.

---

## Cele i zadania młodzieży gimnazyalnej w Królestwie Polskiem.

Jednym z najbardziej groźnych rusyfikacyjnych środków, stosowanych przez rząd moskiewski, jest wytworzony przez wrogów naszych system wychowania młodzieży gimnazyalnej. Jeżeli wspominałyśmy tutaj o tem, to bynajmniej nie w tym celu, by na zgubny wpływ szkoły moskiewskiej zwracać uwagę całego społeczeństwa i młodzieży. Wiemy dobrze, że szkoła moskiewska należy do rzędu tych zjawisk, co do których najszerze nawet warstwy społeczne są dobrze uświadomione. Jeżeli więc rozpoczynamy rozwijać szkic idealnego programu pracy dla młodzieży gimnazyalnej od skonstruowania rusyfikacyjnych dążeń szkoły moskiewskiej, to w tym jedynie celu, aby istniejący stan rzeczy wziąć za punkt wyjścia do określenia zadań i celów naszej młodzieży. Ze stanowiska, zajmowanego przez jej „czułych“ kierowników, płynie w formie konsekwentnego wyniku cały szereg celów, do których młodzież nasza dążyć winna, i cały szereg zadań, wypełnienie których jest jej najpierwszym i najświętszym obowiązkiem.

Przyпускаjemy, że pogląd nasz na wyjątkowe stanowisko młodzieży naszej i płynące stąd wyjątkowe jej zadania — jest dość jasnym i zrozumiałym. Przecież na każdym kroku spotykamy podobne i analogiczne zagadnienia społeczne dla tej prostej przyczyny, że i całe społeczeństwo nasze, znajdując się w niezwykłych warunkach, musi działać i walczyć przy pomocy takich samych

środków, do jakich ucieka się rząd. Podejściem odpowiadamy na podejście, zorganizowaną akcją społeczną odpowiadamy na ukar-  
towany z góry zamach.

Gdyby uogólnić nasz pogląd na cele młodzieży i gdyby sformułować go w zupełnie określonej i zarazem zwięzłej formie, można by go wyrazić w sposób następujący: skoro szkoła moskiewska dąży do zrusyfikowania nas i do pozbawienia cech polskości, w takim razie my powinniśmy wśród siebie potajemnie przechowywać ducha narodowego i na przekór wrogom naszym dążyć do wytworzenia wśród nas „szkoły narodowej“.

1. Pierwszym więc celem naszej młodzieży gimnazjalnej jest wytworzenie wśród swego łona zawiązku „szkoły narodowej“. Mogłoby się może na razie wydawać, że jest to zadanie ponad siły, w rzeczywistości jednak, skoro weźmiemy pod uwagę, że młodzież uniwersytecka powinna tworzyć z pośród siebie dalsze i starsze szeregi naszej „szkoły narodowej“, — w takim razie zadania młodzieży gimnazjalnej stają się jaśniejsze i formułują się w sposób bardziej konkretny.

Na skutek powyższego poglądu, młodzież gimnazjalna powinna dążyć do tego, by opuszczając mury szkolne posiadała odpowiednie wykształcenie narodowe w tej mierze, w jakiej mogłaby je posiadać, gdyby kończyła nasze polskie szkoły. Jest to wdzięczne i rozległe pole pracy dla naszej młodzieży.

A. Najpierwszym stopniem wiodącym do zdobycia poważnego i wszechstronnego wykształcenia narodowego jest oczywiście gruntowna znajomość naszego języka. Ponieważ wszelka praca zbiorowa napotyka u nas na opór i prześladowanie władz, musimy odrzucić myśl, by najniższe klasy gimnazyów mogły przyjmować udział w takiej pracy nad samokształceniem. Co do uczniów klas niższych należy poprzestać na tej pomocy, którą mogliby im ofiarować uczniowie klas wyższych w formie korepetycyj; o tej pracy będziemy mieli możność pomówić w jednym z punktów następnych naszego szkicu. W każdym razie gruntowną znajomość zasad naszego języka i doprowadzenie tej znajomości do bezwzględnej doskonałości uważamy za pierwszy obowiązujący etap w naszej „szkole narodowej“. Opracowanie gramatyki Małeckiego lub Kryńskiego, oraz uwzględnienie pisowni, uchwalonej przez Akademię, wreszcie treściwy i dokładny kurs stylistyki — oto wszystko,



w co uzbroić się winna młodzież nasza w tym celu, by z następnym rokiem prowadzić w dalszym ciągu pracę nad swem wykształceniem narodowem.

B. Drugim stopniem naszego wychowania winna być znajomość literatury ojczyznej. Nauka literatury nie da się objąć ramami jednego roku szkolnego, tembardziej, że równocześnie z nauką teoretyczną należy się starać o poznanie możliwie wielkiej ilości dzieł naszych pisarzy klasycznych. Bogaty okres zygmuntoński uwieńczony przez Kochanowskiego i Skargę dostarczy sporo materiału do pracy. Dalej zaś, choć okres jezuicki, makaroniczny i saski zatrzymają nas krócej przy sobie, to jednak okres stanisławowski znów zniewoli nas do dłuższej pracy. A cóż dopiero mówić o wieku XIX-ym którego znajomość dokładna już bezwzględnie obowiązuje?

Ponieważ główny nacisk kładziemy na dokładną znajomość możliwie dużej ilości utworów pisarzy naszych, przeto mniejszą wagę przypisujemy do wyboru tego lub innego podręcznika. Zarówno Mecherzyński, jak Bartoszewicz, Chmielowski lub Król mogą nam dopomóc w naszej pracy. Oczywiście, że do ostatniego okresu naszej literatury będziemy szukali szczegółowych monografii.

C. Równolegle do nauki literatury powinna znaleźć miejsce w naszym programie i nauka geografii kraju ojczyznej. Poważną przeszkodę będzie tu stanowił brak podręczników. Jednakowoż niebывała ignorancja na polu znajomości własnego kraju upoważnia nas do zrobienia skromnej uwagi, że dla wielu, bardzo wielu naszych kolegów, nawet wiadomości z książeczki Chociszewskiego\*) będą stanowiły prawdy nieznanne. Istnieje wreszcie podręcznik Nałkowskiego, dotyczący geografii fizycznej.

W dodatku znajomość kraju ojczyznej winniśmy pojąć szerzej. Należy starać się o to, by poznać dokładnie każdą dzielnicę dawnej Rzpltej, i przytem nie można zadowolnić się geografią opisową, celem naszym jest poznanie ruchu narodowego, rozwijającego się w każdej poszczególnej dzielnicy.

Do geografii winniśmy dołączyć i statystykę (Załęski), wreszcie zakończyć ją pracą nad ludoznawstwem (Glogier, wydawnictwo „Wisła“).

Na tem miejscu nie możemy się powstrzymać od tego, by nie zaznaczyć wielkiego pożytku, płynącego z wycieczek po kraju, do organizowania których nawołujemy jak najusilniej.

\*) Malowniczy opis Polski. Poznań 1894 r.

D. Przechodzimy teraz do najważniejszego bodaj zadania w stopniowym programie nauki w naszej „szkole narodowej“. Najważniejszym chyba naszym zadaniem jest nauka historii polskiej. Poznanie dziejów narodu polskiego jest wzniosłem uwieńczeniem tej pracy, ku której pragniemy skierować naszą „szkołę“.

Jeżeli chodzi o źródła i podręczniki, w takim razie najusilniej i najgoręcej musimy polecić „Dzieje narodu polskiego“ Wł. Grabińskiego (Kraków. 1898. 2 tomy). Jest to najlepszy i najbardziej swemu celowi odpowiadający podręcznik. Bogactwo treści wiąże się tu ze zwięzłością formy. W dodatku specjalny urok posiada dla nas to, że punkt ciężkości przeniesiony został na dzieje porozbiorowe. Po za Grabińskim polecić możemy „Uwagi nad dziejami Polski“ Lelewela, pisane ze stanowiska republikańsko-demokratycznego, oraz „Dzieje narodu polskiego“ Henryka Szmitta, ze szkoły lelewelowskiej.

Przykładając szczególną wagę do historii dziejów porozbiorowych, polecamy gorąco cały szereg monografii: „Konfederacya Barska“ Gumpłowicza, „Książd Marek“ Smoleńskiego, „Rejtan na sejmie 1773 roku“ Wagnera, „Sejm czteroletni“ Kalinki wraz z „Ostatnim rokiem“ tegoż sejmu — Smoleńskiego. Dalej „Przymierze polsko-pruskie“ Askenazego, „Kuźnicę kołtatajowską“ Smoleńskiego, „O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3-go Maja“ Kołtataja i Ignacego Potockiego, „Kościuszkę“ Korzona, „Legiony“ Chodźki, „Księstwo Warszawskie“ Skarbka i „Rzplą Krakowską“ Mierosławskiego. Do poznania rewolucyi 30 go roku służą dzieła Barzykowskiego, Mochnackiego i pamiętnik Prądzyńskiego. zaś do powstania 63 roku „Historya powstania“ Agatona Gillera, obejmująca również powstanie z r. 46 i 48.

E. Jeżeli po wypełnieniu programu pracy, naszkicowanego w punktach poprzednich, będziemy w tak korzystnych warunkach, że uda nam się zdobyć jeszcze trochę czasu na pracę nad samokształceniem, w takim razie nic nie może stać na przeszkodzie ku temu, byśmy się zwracali do tych gałęzi wiedzy, które nas nęcą najbardziej. Jedną z takich nauk jest ekonomia polityczna, śmiało tu polecić możemy dziełko Gide'a, oraz polski podręcznik Kempnera. I tutaj na kraj nasz powinniśmy zwrócić największą uwagę, dlatego też musimy położyć nacisk na zaznajomienie się ze stanem naszego przemysłu (Załęski, Radziszewski, Koszutski).

Jedno tylko zastrzeżenie. O ile pierwsze punkty naszego programu uważamy za niezbędne i obowiąz-



zujące bezwzględnie, o tyle nauki społeczne, przyrodnicze, filozoficzne możemy zalecać tylko warunkowo i tylko dla tych, którzy już wywiązali się ze swego obowiązku wykształcenia się zgodnie z zasadami naszego programu. W dodatku nauki poważniejsze np. społeczne przedstawiają tę trudność, że wymagają odpowiedniego przygotowania, i orientowanie się wśród najróżnorodniejszych szkół i kierunków jest nader utrudnione. Powstaje stąd niebezpieczeństwo, że niewłaściwy wybór dzieł bez należytego przygotowania pociąga za sobą niezrozumienie skomplikowanych teorii naukowych i wytwarza w głowie chaos, z którym trudno dać sobie radę. Fałszywa ambicja i chęć popisywania się znajomością tych dzieł, które słusznie lub niesłusznie otrzymały patent na mądrość absolutną, — pchają nas często w tym fatalnym kierunku. Trudno nie oburzać się na rozpowszechniony wśród naszej młodzieży pogląd, że takiego naprzykład Darwina lub Spencera (obaj są bardzo „modni“) można czytać i komentować bez uprzedniej znajomości całego szeregu innych dzieł w danej gałęzi wiedzy.

Jednym słowem każdy, kto bez odpowiedniego przygotowania chwyta za najpoważniejsze dzieła naukowe, naraża się na to, że się wykształci na ciasnego doktrynera, o ile w ogóle chaos, wytworzony w głowie, nie zabije w nim zdolności do porównywania i krytycyzmu.

Znacznie zaś poważniejszą stroną tego zjawiska jest to, że porzucanie nauki nad historią naszą dla chybionych studyów nad modnymi doktrynami naukowymi należy uważać za sprzeniewierzenie się sprawie narodowej. Każdy z członków poszczególnych naszego społeczeństwa i każda jego warstwa posiada swe specjalne cele i zadania. Jeżeli młodzież gimnazjalna ma za zadanie zdobyć na ławach szkolnych wbrew woli swych wychowawców możliwie najlepsze wykształcenie narodowe, w takim razie od wypełnienia tego świętego obowiązku nie wolno się uchylać nikomu, kto pragnie być zaliczonym w poczet młodzieży narodowej, polskiej.

Dążenie ku temu, by wbrew wszelkim zamachom rusyfikacyjnym stać się tajemnym zarzewiem w zorowej szkole narodowej polskiej, by z długoletniego ucisku władz brutalnych wynieść nieskalane i promienne nasze ideały narodowe — jest naszym najpierwszym celem, któremu podporządkowują się wszystkie inne, jest naszą

nieustanną i niezmienną troską, jest wyrazem naszych najserdeczniejszych życzeń i uczuć, jest naszym credo politycznym, jednym słowem, — jest naszym największym ideałem, w obronie którego zawsze walczyć będziemy.

2. Z ogólnego naszego poglądu na stanowisko młodzieży gimnazjalnej płyną nasze dalsze wnioski. Każdy, kto posiada wiarę w swe ideały, pragnie, by wiara jego znajdowała wszędzie zwolenników i wyznawców. To też i nasze mikroskopijne grupy gimnazjalne winny się starać o to, by te hasła, które one wyznają, szerzyły się wśród młodzieży gimnazjalnej i decydujący wpływ wywierały na jej życie umysłowe. Narodowa młodzież gimnazjalna ani na chwilę nie powinna zapominać o tem, że musi się stać szkołą narodową, i w tym duchu swym własnym przykładem i zachętą niechaj oddziaływa na swych kolegów, niechaj przy prowadzeniu pracy nad wykształceniem narodem rozwija niestrudzoną gorliwość, niechaj przeciwdziała wszelkim wpływom, tamującym rozwój szkoły narodowej.

3. Sumienna praca nad własnym wykształceniem narodem i oddziaływanie na ogół kolegów nie wypełnia jeszcze życia młodzieży. Rozwój życia umysłowego sprowadza wszędzie ten objaw, że już książki nam nie wystarczają i że rozwijająca się przed nami oczyma wstęga życia politycznego zniewala nas do posiłkowania się prasą peryodyczną. Jednym z najbardziej ponętnych marzeń naszej młodzieży jest posiadanie własnego organu, któryby odzwierciedlał jej życie umysłowe, informował o brakach i potrzebach, zaznajamiał z życiem całej młodzieży. Zdaje mi się, że zadanie to rozwiązać można w nader łatwy sposób i że gorąco można polecić naszą „Teke“, która ma prawo uważać się za trójzaborowy organ młodzieży naszej. Czy możliwem jest, aby młodzież gimnazjalna o własnych siłach podjęła w poszczególnych miejscowościach tajne wydawnictwa peryodyczne? Zdaje się, że nie. Czy takie wydawnictwa mogłyby trwać przez czas dłuższy i czy mogłyby być odzwierciedleniem życia umysłowego wśród młodzieży? Także nie. Szalone wysiłki, które musiałaby zwalczać młodzież przy pracy nad takim pismem, byłyby bezowocną stratą energii, a niebezpieczeństwem, na jakieby się narażała, nie mogłyby okupić żadne rezultaty dodatnie. W dodatku pismo takie mogłoby być, dla łatwo zrozumiałych powodów natury technicznej, wyrazicielem opinii nader szczupłej garstki młodzieży, i to sprowadzałoby całe pismo do charakteru i roli kosztownej i bezcelowej zabawki. Wreszcie prywatny charakter takiego pisma musiałby je pozbawić



tych wszystkich cech dodatnich, jakie posiada każda prasa publiczna.

W ostatecznej konkluzji dochodzimy do następującego rezultatu: uważamy „Tekę“, jako trójzaborowy organ młodzieży naszej, za pismo, które może jak najlepiej poprowadzić podjętą pracę w kierunku wyżej przez nas określonym. Stąd płynie nasz pogląd na to, że „Tekę“ obejmować winna wszelkie „ruchy“ umysłowe wśród młodzieży gimnazjalnej.

Pozostaje tylko rozwinąć program współdziałania ze strony młodzieży. Programowe i polityczne artykuły mają dostarczać strawy umysłowej i w formie referatów wypełniać treść naszych zebrań. Korespondencye z różnych zaborów mają dawać nam całość życia umysłowego, moralnego i materialnego młodzieży polskiej. Równocześnie „Tekę“, będącą zarazem i organem młodzieży uniwersyteckiej, spełnia piękną rolę ogniwa, mającego łączyć i spajać duchowo starszą i młodszą generację młodzieży w ściśle braterskie węzły.

Ze strony młodzieży gimnazjalnej „Tekę“ spodziewa się również stałego współdziałania. Korespondencye z gimnazyjów winny informować przede wszystkim o faktach ucisku, o zamachach, skierowanych przeciwko młodzieży naszej z narodowego punktu widzenia. Informowanie się co do wpływu rusyfikacyjnego szkoły naszej doskonale dałoby się ująć w karby treściwie i wyczerpująco zarazem ułożonego kwestyonariusza. W ogóle zaś pilne baczenie na drobne i ciągłe przejawy polityki moskiewskiej, aplikowanej przez szkoły, — jest najpierwszym obowiązkiem naszej młodzieży, zaś sposobem podawania tych wieści do wiadomości ogółu — jest sporządzenie za każdym razem odpowiedniej notatki do „Teki“.

4. By zakończyć nasz program pracy dla młodzieży gimnazjalnej musimy powiedzieć słów kilka o praktycznej pracy społecznej. Wiemy, że tylko nikczemni egoiści zasklepić się mogą w ciasnym kole interesów własnych i dążeń osobistych; wiemy, że na każdym z nas ciąży obowiązki społeczne i narodowe. Młodzież uniwersytecka winna się kształcić w tym duchu, by po ukończeniu swych studyjów móc się stać użytecznymi i dzielnymi obywatelami kraju. Jaką rolę w pracy społecznej może podjąć młodzież gimnazjalna?

Jeżeli zastanowimy się nad pytaniem, jakie pole dla praktycznej pracy społecznej posiada młodzież gimnazjalna, znajdziemy jedynie taką odpowiedź, że leży ono wyłącznie wśród warstw tejże młodzieży.

Właściwie wobec szczegółowo rozwiniętego programu szkoły narodowej możnaby o praktycznej działalności społecznej nie wspominać, skoro główny nacisk kładziemy na wychowanie narodowe. Jednakowoż niepodobna powstrzymać dobrych chęci, które często młodzież zdradza w tym właśnie praktycznym kierunku, tembardziej, że nader pożądanem jest, by piękna teoria nie wzięła rozbratu z praktyką i by młodzież zawczasu przyzwyczajała się do zastosowywania w praktyce tych wzniosłych haseł, które wygłasza w teorii.

Jeżeli więc wszyscy jesteśmy zwolennikami pracy praktycznej dla młodzieży gimnazjalnej, to jednak doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, jakie ramy winna ona posiadać. Praktyczną działalność społeczną młodzież gimnazjalna znajduje w oddziaływaniu na swoich kolegów. Oddziaływanie to może przybierać formy bardziej realne, praktyczne. Ci, którzy dobrze posiadają naukę historii naszej, mogą tworzyć komplety, złożone z kilku kolegów i wiedzą swą dzielić się z młodszymi kolegami. Kogo zaś na to nie stać, powinien poczuwać się do obowiązku zajęcia się wychowaniem choćby jednego młodszego kolegi. Ponieważ niezmiernie ważną jest dla nas rzeczą, by możliwie duża ilość młodzieży kończyła gimnazya i ponieważ nauki przedstawiają nieraz trudny szkopuł dla gorzej przygotowanego lub mniej zdolnego kolegi, więc pomoc starszego kolegi choćby w roli korepetytora i pomocnika w pracy jest nader wdzięcznem zadaniem. Wszak posiadamy i szkoły rzemieślnicze, szkółki miejskie i niedzielne. Dopomóż naszemu młodszemu koledze w zdobywaniu wiedzy, zwłaszcza takiemu, którego rodzice nie mogą mu przyjść z pomocą, jest polem do rozległej pracy, która dotychczas nie została należycie wyzyskana przez młodzież naszą. Pozyskać wpływ nad taką młodą duszą, kształcić ją i rozwijać, dopomóż jej do ukończenia szkoły, przysporzyć krajowi dobrego obywatela — wszystko to jest bodaj czy nie owocniejszą pracą, niż gorące wystąpienie na tłumnem i burzliwem zebraniu.

5. Program nasz wymaga jeszcze kilku uwag, które są ściśle związane z jego dokładnem wykonaniem. Jeżeli rzeczywiście pragniemy zgodnie z duchem naszego programu stać się zarzewiem szkoły narodowej, w takim razie musimy wśród nas ściśle przestrzegać ducha organizacyjności. Bez tego kardynalnego warunku nic nie zdziałamy. Karność i organizacyjność — są to dwa niewzruszone postulaty przy wprowadzaniu w życie naszych zasad. Po nad tem wszystkim góruje jeszcze zasada, o której prawie



ze wspominać nie trzeba, tak dalece winna ona wejść w treść życia naszej młodzieży i całego społeczeństwa wogóle: przy wszelkiej pracy narodowej nieodzownym warunkiem jest hasło, by robić dużo, ale o pracy nie mówić zgola nic. Powodzenie sprawy w naszych warunkach zależy całkowicie od wypełnienia tego warunku. Choć nieraz pragnęlibyśmy o tem i o owem pomówić, musimy przedewszystkiem zapytać się, czy o tem mówić wolno. Od wypełnienia tych postulatów uchylić się nie wolno. Prawdę tę znamy i w jej skuteczność wierzymy.

Warszawa.

Z.

---

## Związek młodzieży.

Przez szereg posiedzeń zajmował się Wydział „Czytelni akademickiej“ we Lwowie wnioskiem kol. Plutyńskiego, zmierzającym do utworzenia *Związku towarzystw kształcącej się młodzieży polskiej w Austrii*. Obecnie leży przed nami przyjęty na posiedzeniu dnia 24. kwietnia projekt ustawy „Związku“. Nie wdając się na razie w szczegółową ocenę zasad organizacyi, które zmienionemi być jeszcze mogą przez zwołany do Krakowa zjazd delegatów towarzystw, zwrócić tylko chcemy uwagę na wysoką doniosłość zasadniczo-ideowej części projektu.

W skład „Związku“ wejść mają towarzystwa kształcącej się na zakładach naukowych w Austrii młodzieży polskiej. One na zjazdach delegatów wybierają zarząd kierujący pracami całego Związku i komisye zajmujące się wykonaniem poszczególnych działów. Cele podzielone według zasadniczych kierunków na naukowe, materialnej pomocy, towarzyskie i etyczne wyczerpywać się zdają program dozwolonej w legalnych towarzystwach działalności młodzieży.

Związek obejmie tylko towarzystwa młodzieży w Austrii. Austryacka ustawa o stowarzyszeniach nie pozwala na związki z towarzystwami mającemi siedzibę po za obrębem monarchii. Sądzimy jednak, że mimo to ograniczenie nie zagnieździ się w Związku ciasny prowincjonalizm, że owszem idea zjednoczenia objawszy jeden zabór, nie da się już skrępować liniami granicznymi, że jeżeli nie za pośrednictwem Związku to na jego tle nawiążą się wśród całej młodzieży ściślejsze serdeczne węzły z Polską zakordonową, że poczucie wspólnych dążeń i wspólnych obowiązków ożywiający u nas małą garstkę, jak najszersze obejmie

mie warstwy młodego pokolenia, stanie się jego niazachwianym dogmatem.

Lecz już zjednoczenie samych towarzystw w Austrii pod jednym sztandarem ogromną ma doniosłość. Wytworzyła się u nas jakaś śmieszna wprost zaściankowość. Młodzież poszczególnych zakładów naukowych zgrupowana w liczne towarzystwa nie tylko, że nie współdziała z sobą, lecz wprost żywi do siebie jakąś niechęć i nieufność, unika się systematycznie albo wprost dla małostkowych osobistych powodów zacięte stacza walki. Związek towarzystw, wytwarzając teren wspólnej pracy, uleczyłby młodzież stanowczo od tak ciasnego pojmowania kwestyi i usunąłby w zarodku panoszącego się w tak zastraszający sposób w życiu późniejszym ducha klas i koteryj. Szczególnie doniosłe znaczenie miałyby takie wzajemne zbliżenie dla towarzystw zakrajowych. Czyż bowiem obecnie mimo licznych zapewnień istnieje jaki ściślejszy stosunek między takim Hradcem, Leoben, Przybramem, Taborem lub Czerniowcami, a młodzieżą w kraju? A właśnie obowiązkiem tej ostatniej jest oddziaływać żywiołową siłą polskości na najdalej w morze niemczyzny wysunięte posterunki. Nie grozi tam zapewne polskim studentom wynarodowienie pod względem językowym, ale przyjmują oni częstokroć wstrętne obyczaje burszowskie, stają się duchowo obcymi dla Polski, czasem nawet pozostają w obczyźnie na zawsze i na czystych Niemców wychowują swe dzieci. Nie zapobiegnie temu zaprawdę wymienianie telegramów z życzeniami. Tu trzeba ściślejszych węzłów z krajem — poczucia wspólności celów i środków, osobistych stosunków a przede wszystkim pola dla pracy połączonemi siłami, nie bowiem tak jak ona nie zbliża i nie jednoczy.

Do osiągnięcia tych żądań służyć będzie cały szereg urzędzeń związkowych. Zjazdy delegatów w Krakowie, we Lwowie, w Zakopanem, czy innej miejscowości, połączone z uroczystościami studenckimi, zarówno jak wspólne wycieczki, zbliżą młodzież do siebie. Działalność zarządu, utrzymującego stosunki między poszczególnemi towarzystwami sprawi, że zbliżenie to nie będzie tylko odświętnem, ona ułatwi również szerszą obejmującą całą młodzież akcyę, w każdej dobrej sprawie, szczególnie w sprawach, które tylko siłami całej młodzieży polskiej przeprowadzić można. Mamy tu na myśli n. p. podniesienie Bratniej pomocy dla chorych piersiowo w Zakopanem, ogłaszanie konkursów na prace naukowe, prowadzenie wydawnictw i t. d. Tu otwiera się olbrzy-



mie pole pracy niewykonalnej dla poszczególnych towarzystw. Nie będziemy szczegółowo omawiali najrozmaitszych projektów w tym względzie. Na to będzie dość czasu, gdy Związek powstanie. Chcemy tylko na jeden jeszcze punkt zwrócić uwagę. Projekt ustawy podnosi myśl tworzenia sądów akademickich przy poszczególnych zakładach naukowych. Instytucye takich sądów mogą z jednej strony przyczynić się do wytworzenia zdrowej opinii publicznej wśród młodzieży, z drugiej zapobiedz manii pojedynkowej przybierającej w niektórych miastach jak n. p. we Lwowie rozmiary wprost zastraszające.

**Skonfiskowano!**

Zjazd taki, a w jego zastępstwie zarząd reprezentować będzie przeszło cztery tysiące młodzieży. Będzie to jej prawa reprezentacya, która z jednej strony raz na zawsze uniemożliwi niefortunne częstokroć występy nieupoważnionych jednostek w imieniu całej młodzieży a z drugiej zaś wymusi wprost na społeczeństwie dla siebie za-

chwiane może trochę niesłusznie w ostatnich czasach poważanie a posłuch dla swoich żądań.

Te wszystkie ogromne korzyści zależne będą jednak od sposobu wykonania projektu, od tego, jakie jednostki staną na czele Związku, o ile ogół studencki przejmie się przedstawioną przezeń ideą zjednoczenia. Twórcom Związku t. j. „Czytelni akademickiej“ i przysłtym jej kierownikom chcemy dać jeszcze tylko jedną na doświadczeniu *Zjednoczenia* zagranicznego opartą radę. Niech nigdy przysły „Związek“ nie miesza się do walk partji, niech w żadnym wypadku nie występuje w rymsztunku bojowym z wyrazami pogardy, albo bezwzględneho uwielbienia tam, gdzie ka- żdy uczeiwy Polak w ten sposób by nie musiał postąpić. Zajmowanie partyjnego stanowiska, pociągnąć za sobą musi starcie więk- szości z majoryzowaną mniejszością i sprowadzać smutne fakty waśni, zajadłych walk a nawet secesji poszczególnych towarzyszt.

Związek powinien istnieć i rozwijać się sam dla siebie, być ogniskiem skupiającym w sobie życie całej młodzieży, jej rządem i reprezentacją, podnosić poziom etyczny i naukowy na wyższych zakładach w zaborze austriackim.

On wreszcie stanowiąc ogniwo pośredniczące między mło- dzieżą z trzech zaborów stać się może ważnym czynnikiem w dziele zjednoczenia trzech zaborów, wielkim krokiem naprzód ku odrodzeniu narodu.

Lwów.

---

## Listy z ławy szkolnej.

---

### I.

Najogólniejszem hasłem, nęcącym młode dusze od pierwszej chwili narodzin samodzielnej myśli jest postęp. Zanim jeszcze umysł zdąży przetrwać to pojęcie, nadać mu ścisłą formę i uszczuplić jego granice do rozmiarów dających możność zrealizowania go w życiu — uczucie, ta potęga dusz młodych, wrażliwych na każdą krzywdę, niedolę, łzę ludzką, popycha je na falach rozmarzonej, niekiedy nerwowej wyobraźni, w kierunku nieznanego jeszcze, a drogich ideałów. Dlatego właśnie postęp jest hasłem najogólniej- szem, dlatego jednak takie przybiera w młodych umysłach kształty niewyraźne, mgliste.

Przedstawia się najczęściej jako jedna z dróg życia, ciernista i pełna ofiar, wiodąca ludzkość do szczęścia; jako pragnienie sprawiedliwości i dobra, jako dążenie do odmiany tych stosunków ży-



cia, które czynią ludzi jednych niewolnikami drugich, rodzą mężczyznę-zbrodniarza, kobietę-prostytutkę, a dzieci od kolebki skazują na ciemnotę.

To negacyjne pojmowanie rzeczy jest zresztą wrodzone każdemu człowiekowi myślącemu i obdarzonemu trochę uczucia i altruizmem. Nie wymaga ono znajomości życia głębszej — wystarcza mu znajomość zewnętrznych jego przejawów. Bo też dopiero bezpośredni udział w życiu zbiorowym, którego treścią dla wielu jest walka o chleb powszedni, daje nam pozytywną stronę działalności społecznej w imię hasła postępu. Młodzież ze szkolnej ławy zadawalnia się pierwszą, negacyjną, na jej podstawie snuje nie idealnych marzeń o przyszłym, lepszym ustroju tego świata, wiąże te nici w gotową teoretyczną formułkę i jest przekonana, że to, na co się wieki złożyły, da się według tej formułki urobić. Jeżeli zaś nawet nie marzy o urzeczywistnieniu tego nagłem, lecz rozkłada to także na szereg lat lub wieków, to zdaje się jej, że dojdzie niewątpliwie do tego celu, który sobie ściśle zakresła, wbrew wszystkim przeszkodom i niezliczonej ilości nieprzewidywanych przez nią, nieznanym i pomijanych czynników, składających się przecież na takie, a nie inne formy społecznego życia. Według niej więc, trzeba tylko wiedzieć, co należy zburzyć i jak ma wyglądać gmach przyszłości. Sama robota stanowiąca o stylu tego gmachu przedstawia się niejasno i streszcza się w słowach: »trzeba iść naprzód, walczyć!«. To też w naszym ruchu gimnazyalnym na wstępie słychać hasło »idziemy!«. W tym pochodzie wiadomem jest to, od czego się ucieka, wiadomy również cel, gwiazda przewodnia, owo słońce wolności. Droga nie jest znaną, a przynajmniej tyle się tylko o niej mówi, że leży na niej mnóstwo cierni. Przypomina to niejako człowieka bosego, który wybierając się w podróż daleką o kiju, a nie znając drogi, rzekł sobie: tam mi droga, gdzie pokrzywy! Nazywa się to chodzeniem po omacku, a chodzą tak ślepi tylko!

Młodzież Polska świadomie ślepą nie jest; być nią nie powinna! W życiu taki drogowskaz nie wystarcza. Prócz świadomości celu, trzeba znać drogę, po której dążyć należy.

Pojęcie wyłącznie negacyjne postępu społecznego może być punktem wyjścia i służyć za podstawę do obmyślenia programu pracy pozytywnej; gorąco odczute stanowi nawet podniecie, lecz pozostawione samo — bezwzględnie jest szkodliwe. Mamy dosyć ludzi, co krytykować potrafią, dosyć niezadowolonych z życia. Nam potrzeba ludzi czynu i pracy. A pamiętajmy o tem, że w mło-

dości przechodzimy przez szkołę kształcenia się umysłu. Chrońmy się od umysłów negacyjnych wyłącznie i myślmy zawczasu o tem, co nam robić należy, abyśmy się nie stali z czasem ludźmi, którzy w życiu codziennem nawet wiedzą czego nie chcą, lecz których nieszczęściem nazwać to można, że nigdy się od nich się nie słyszy, czego chcą właściwie.

Dążenie do poznania drogi czynu przejawia się w naszym ruchu gimnazyalnym. Mapą w rękę mają być organizacje młodzieży. Cóż, kiedy i ta mapa zarysowuje się blade, w ogólnych a mglistych kształtach. W rozmowie z jednym z ruchliwych kolegów słyszę np. zdanie: »Hasło, pod którym łączymy się w kółka, nie jest odpowiedniem; powinniśmy się kształcić w duchu postępowo-narodowym. Ważna to poprawka.« Piękna rzecz, myślę sobie, że jednak niema bardziej giętkiego i sprężystego słowa nad postęp, a i sprawa narodowa różnie jest rozumiana, proszę przeto o bliższe wyjaśnienie i słyszę taką odpowiedź, wygłoszoną z wielką pewnością: »Nie możemy być tylko dobrymi Polakami, ale przede wszystkim powinniśmy być porządnymi ludźmi. Można być »narodowcem« — polakiem, a pomimo tego nie być godnym należenia do stowarzyszenia młodzieży, ale jeżeli będąc pochodzenia polskiego, jest się uczciwym człowiekiem, to już przez to samo jest się patriotą.«

Gdybym był zaufał pewnej minie mego kolegi i poszedł na wiarę słów jego tą drogą, to czuję, że w tej chwili stoczyłbym się w przepaść. Nie ze strachu przed tymi »porządnymi ludźmi«, broń Boże, ale dla pochyłości i śliskości gruntu, jaki wytwarza tak pojęte zadanie Polaka. Jakto, kolego. więc według was postęp (mniejsza, jak zrozumiany), a uczciwość to jedno? A co byście zrobili, gdybym wam powiedział: „nie możemy być tylko postępowymi, ale powinniśmy być także porządnymi ludźmi?“ Dwa te pojęcia oddzielić przede wszystkim należy. Uczciwość obowiązuje każdego, zawsze, na każdym kroku jego życia, jest obowiązkiem moralnym i wytyczną każdego postępowania. Nie powiada nam, czy mamy robić i co mamy robić, ale daje tylko wskazówkę co do tego, jak mamy robić.

Stanowi ona więc tylko o tem, abyśmy do pięknego celu nie szli po błotnistej drodze, ale ani celu samego ani zbiorowych dążeń nie określa. Tym sposobem jest dużo ludzi polskiego pochodzenia uczciwych, którzy się nawet kiwnięciem ręki nie przyczynią do poparcia usiłowań Polaka; i nie znacie jeszcze wielu ludzi postępowych, którym obcą jest zasada uczciwości. Życie nie



po to dane jest człowiekowi, aby chociaż uczciwie, przeszedł przez nie biernym i obojętnym na dążenia zbiorowe; przeciwnie, pamiętać powinniśmy, że tylko praca dla wspólnego dobra jest naszym zadaniem, każda inna — środkiem jedynie do utrzymania się przy życiu, które tyle jest tylko warte ile się do ogólnego dobra przyczynia.

Możemy zaś z wami, kolego, powiedzieć, że „można być narodowcem — Polakiem, a nie być godnym należenia do stowarzyszenia młodzieży,“ ale dodamy jeszcze, że można być „postępowo narodowym“ i nie być godnym należenia, a można być też uczciwym, a pomimo tego nie być godnym uważania się za Polaka, za człowieka postępowego. Rozróżniamy tu obowiązki *człowieka* od obowiązków *Polaka - obywatela*.

Prócz tego giętkie i sprężyste jest słowo „patryota.“ Od tegoż samego kolegi otrzymałem w tym względzie wyjaśnienie, iż rozumie tu patryotę nie tego, co „z krzywdą innych dąży do wielkości swojego narodu, ale głęboko pragnącego, aby naród jego wyprzedzał wszystkie inne w drodze ku postępowi.“ I tu, kolego, rozróżniamy dwie kwestye. Postęp jest ogólnie ludzkim dążeniem, ale oprócz niego istnieją potrzeby narodów, istnieją dążenia do ich równouprawnienia na drodze cywilizacyjnych zdobyczy. Te są naszym pierwszym etapem na drodze ogólnie ludzkiego postępu i przy ich zdobywaniu płacenie krzywdą za krzywdę jest tylko złem koniecznym, za które niechaj przed historią odpowiedzą ci, co powód do niego dali. Dopóki też nie prysną wszystkie okowy, krępujące wolność narodów, dopóty i hasło ogólnie ludzkiego postępu stać się nie może hasłem dnia równouprawnionych obywateli świata.

Dyskusye takie nie o jedno wszcząć by można z przedstawicielami ruchu wśród naszej młodzieży i z pewnością z większym pożytkiem od dysput o darwinizmie, lub innych t. p. kwestyach, które mogły by być odłożone do czasu pracy ściślejszej, prawdziwie naukowej, zamiast wyjaławiać młode mózgi w zamian ich rozwoju.

Niezliczonych tematów do tych rozpraw nasuwają w czasie obecnym „Ludzie bezdomni“ Żeromskiego. To też w tę stronę skierowuję często rozmowę, odpowiedzi bowiem są niezmiernie cenne i charakterystyczne. Żeromski jest bezwątpienia znawcą dzisiejszych „dusz młodych“ i oddziałuje na młodzież bardzo silnie, głównie jednak dzięki temu, że w utworach swych potrafi podkreślić i uwydatnić te strony życia i te uczucia swoich bohate-

rów, które najsilniej do młodych dusz przemawiają. Jest on przytem w utworach swych negacyjnym, maluje w czarnych kolorach złe wymagające naprawy, lecz środków nam nie podaje. I, rzecz charakterystyczna, potwierdzająca pogląd początku niniejszego listu, to właśnie stanowi główną stronę, pociągającą ku niemu młodzież. Z przejściem uznania słyszałem wypowiedziane zdania, że „złem są obecne społeczne stosunki. One potrzebują koniecznej naprawy. Żeromski nie mówi, jak to zrobić, on pokazuje nam tylko rezultaty terażniejszych ludzkich urządzeń.“ Otóż właśnie w równej mierze za wadę poczytywanym być może ten brak, jak za zaletę uważane jest realne odmalowanie życia i jego nędzy.

Może tu ktoś powiedzieć, że literatura powieściowa nie koniecznie ma mieć za zadanie wskazywanie dróg postępowania i naprawy stosunków społecznych. Zapewne, ale możemy żądać, aby bohaterowie takich powieści, mający wyobrażać typy dodatnie nie poprzestawali na krytyce tego co istnieje, lecz byli ludźmi czynu, gdyż to właśnie może wpływać na rozbudzenie myśli w tym kierunku, podczas gdy malowanie ludzi krytykujących wszystko i upadających pod brzemieniem życia, budzi w nas tylko zwątpienie, pesymizm i odbiera zdolność do czynu.

Wreszcie charakterystycznym jest to, co się najwięcej podoba naszej młodzieży z zamierzonej działalności doktora Judy, człowieka bezdomnego. Słyszałem np. takie zdanie wypowiedziane z przekonaniem: „Pozostaje mu (doktorowi Judymowi) zwrócić się do tych ludzi, na których korzyść chciałaby działać. On działałby w imię ideałów, a ci ludzie w imię własnych interesów. Więc nie będzie on prosił fabrykantów, aby polepszyli dolę robotników, ale będzie nauczał robotników, aby zmusili fabrykantów do ustępstw. Nie będzie on prosił dyrektorów zakładu aby nie zarażali malaryą całej okolicy, lecz nauczy chłopów, aby na to nie pozwolili i t. d.“

Pomijam tutaj kwestyę, że jeżeli co, to pracę w ten sposób prowadzoną nazwałbym namawianiem do wyjmowania z pieca nie cudzych wprawdzie, ale wątpliwej wartości kasztanów, gołymi palcami. Pomijam i to, że zbyt dużo tkwi w człowieku instynktów, skłaniających do pracy w imię własnych interesów, abyśmy je jeszcze potęgować mieli. Chcę się jednak zastanowić nad treścią i rezultatem tego rodzaju pracy. Co do jednej strony działania — uświadamiania warstw pracujących co do ich interesów — zgoda. Ale czyż druga strona — uspołecznienia pracodawców jest tu mniej wdzięcznym zadaniem? Niema tylko mowy o „proszeniu się,“ lecz



chodzi o uświadamianie co do obowiązków obywatelskich, które nie tylko nie jest rzeczą zbyteczną, ale wprost konieczną, jeżeli nam chodzi o demokratyzowanie społeczeństwa, t. j. wyrównanie różnic między ludźmi, a nie ich pogłębienie drogą walki klasowej. Interes materyalny nie może być pomijany w programach pracy społecznej, trzaba się z nim liczyć, jako ze złem istniejącem, ale nie może stanowić narzędzia tej pracy.

Nie możemy powiedzieć, że będziemy pracowali tylko wśród tych ludzi, których jednoczy wspólny interes materyalny, bo byłby to nawskróś egoistyczny, ciasny, klasowy punkt widzenia, niczem nie różniący się od klasowego interesu tłumu kapitalistów, zasklepiionych w swej sferze. Zkąd pewność, czy klasa, której za ideał przewodni materyalizm szczepić będziemy, nie stanie się z czasem również, nie mówię, klasą kapitalistów — bo ta w przyszłym ustroju może nie istnieć, ale klasą egoistów, nie wiele lepszą od tej, którą stanowią dzisiejsi kapitaliści.

Takie ziarno posiane nie tylko pewnych, ale zgoła nieprzewidziane dać może owoce i dlatego niema się czem zachwycać w projektach doktora Judyma.

Śród ruchliwszych jednostek dużo się teraz mówi o walce dwóch odłamów młodzieży: narodowo-demokratycznego z socjalistycznym. Wzywa się też do zaniechania jej, i do wzięcia się do wspólnej pracy. Hasło to rzeczywiście bardzo sympatyczne, bo pola do pracy równoległej nie brak, jakkolwiek wbrew twierdzeniu niejednego różnice programowe głębsze są, niż się na pozór zdaje. Postaramy się pomówić o nich w najbliższej przyszłości.

Warszawa.

*Gies.*

---

## Organizowanie sądów wśród młodzieży warszawskiej.

---

Jedną z kwestyi palących, które przez cały szereg lat zajmują umysły młodzieży warszawskiej jest sprawa tworzenia »sądów« wśród młodzieży.

Punktem wyjścia do długich sporów i walk był zawsze ten objaw, że pewna część młodzieży głosowała stale za zaprowadzeniem sądów »mieszanych«, to znaczy takich sądów, w skład których wchodziłiby przedstawiciele Polaków, Żydów i Rosyan, wybrani z ogółu kolegów w stosunku procentowym do liczby każdej z tych narodowości. Długotrwałe walki ukończone wreszcie zostały

przed trzema laty, gdy komisya, wybrana specjalnie w celu ułożenia statutów dla sądu młodzieży uniwersyteckiej, wypracowała szkic ustawy dla ogólnopolskiego sądu, to jest sądu, składającego się wyłącznie z przedstawicieli Polaków. Ogół w olbrzymiej większości oświadczył się wówczas za uchwałami komisji.

Ponieważ zarówno jedna, jak i druga strona sformułowała wówczas swe poglądy, i ponieważ poglądy te ilustrują odpowiednio przekonania jednego i drugiego odłamu młodzieży, podajemy je tutaj w całości, by uprzytomnić je sobie w należyty sposób.

Szczupłe grono młodzieży socjalistycznej, zaznaczając swój protest przeciwko sądowi ogólnopolskiemu, sformułowało swe poglądy w sposób następujący:

»Uznając za niezbędną w naszym życiu koleżeńskim instytucję sądu ogólnouniwersyteckiego, potępiającą wszelki czyn nieetyczny ze strony studentów bez względu na wyznanie i narodowość; uznając za konieczne, aby wyroki tego sądu obowiązywały wszystkich studentów, gdyż w tym tylko razie będą one posiadały należyłą powagę; zważywszy, że wykroczenie przeciw etyce koleżeńkiej będzie zarówno potępione przez studenta polaka, jak studenta-żyda lub rosyjanina; biorąc pod uwagę, że sąd, składający się wyłącznie z Polaków i wybierany przez nich, nie będzie sądem ogólnouniwersyteckim, lecz sądem polskim, gdyż więcej, niż trzecią część stanowią studenci żydzi i rosyjanie; usuwając obawę nieuwzględnienia w sądzie ogólnouniwersyteckim interesów polskich, gdyż przewaga studentów Polaków ze względu na ich liczbę będzie konieczną i opierając się na fakcie, że wielu kolegów orzekało się za sądem ogólnouniwersyteckim, — nie zgadzamy się na ustawę, opracowaną przez komisję i stawiamy wniosek opracowania ustawy sądu „ogólnouniwersyteckiego“.

Motywy komisji, dołączone do szkicu ustawy, brzmiały, jak następuje.

»Według opracowanej przez komisję ustawy sąd ogólnouniwersytecki składać się ma jedynie z przedstawicieli studentów warszawskiego uniwersytetu, Polaków. Komisya, która zajmowała się opracowaniem ustawy, powzięła tę uchwałę na zasadzie motywów następujących: »Studenci uniwersytetu warszawskiego należą do trzech narodowości, których praw my, Polacy, nawet przy formowaniu takiej instytucji, jak sąd ogólnouniwersytecki, nie możemy bynajmniej uważać za jednakowe. Studenci Rosyjanie, będący w naszym uniwersytecie, znajdują się tu jedynie dzięki nie-



normalnemu stanowi, całego naszego kraju, stanowi, z którym my się pogodzić nie możemy i przeciwko któremu protestujemy na każdym kroku. Są to jedynie intruzi, przez pomoc rządową w nasze grono wtłoczeni, przynęceni stypendyami i ulgami, jakich tutaj doznają. Zważywszy, że przez ten sam fakt, iż znajdują się oni w uniwersytecie warszawskim w takich, a nie innych warunkach, nadają oni pewną sankcję ze swej strony programowi rządowemu, — my, młodzież uniwersytecka polska, która powinna stać na straży rozwoju naszej narodowości, nie możemy uważać ich za równouprawnionych z nami członków uniwersytetu warszawskiego.

Studenci żydzi w przeważnej części solidaryzują się bądź to z nami, i w takim razie przyjmujemy ich chętnie do naszego grona i dopuszczamy do udziału we wszystkich naszych instytucjach koleżeńskich, bądź też solidaryzują się oni z rosyjanami, i w takim razie stosuje się do nich to wszystko, cośmy o pierwszych powiedzieli. Tak zwanego ruchu syonistycznego, polegającego na rozwoju narodowości żydowskiej, jako takiej, uwzględnić nie możemy, dla tego, że ma on pomiędzy nami stosunkowo niewiele adeptów, jak i dlatego, że nie popieramy żadnych dążeń separatystycznych, któreby na szkodę naszej narodowej sprawy obrócić się mogły.

Sąd nasz jednak będzie sądem ogólnouniwersyteckim, gdyż za jedynie prawowitych członków uniwersytetu warszawskiego uważamy siebie, studentów Polaków, a uprawniać pobytu w naszym uniwersytecie tych, których miejsce jest zupełnie gdzieindziej, nie możemy i nie chcemy“.

Powyższe motywy komisji, której członkowie należeli do grona młodzieży narodowo-demokratycznej, zdobyły dla siebie olbrzymią większość głosów, i rezultatem tego było wprowadzenie sądu, którego przedstawiciele wybierali jedynie Polacy.

W ten sposób zakończone zostały długie spory, które przez czas długi toczyły się wśród naszej młodzieży uniwersyteckiej. Sprawa przestała już być aktualną i odłożono skrypt do archiwum. Obecnie zaś, co zaznaczyć należy, prądy, nurtujące wśród młodzieży, pogłębiły się o tyle, że nawet młodzież socjalistyczna oświadcza się już teraz przeciwko sądom mieszanym. Jest to wymownym dowodem tego, że przekonania narodowe wśród młodzieży gruntują się na coraz trwalszych podstawach, i że dzięki temu nawet kierunki socjalistyczne przybierają coraz bardziej narodowy charakter.

Nie należy tylko zapominać o jednym, że chociażby młodzież jaknajśilniej różniczkowała się między sobą, nie może stać na przeszkodzie ku temu, by sąd, jako instytucja, mająca cele etyczne na widoku, stał ponad polityką i łączył zawsze młodzież ze sobą. Choćby młodzież miała dzielić się na coraz drobniejsze kółka i kółeczka, to jednak powinien istnieć dla niej jeden ogólny sąd polski.

Zastanówmy się choć na chwilę nad tem, czy może istnieć inny pogląd na daną sprawę. Wszak dążenie do tego, by każde kółeczko posiadało swój własny sąd, prowadziłoby do komicznych wprost kolizji: sprawa, przegrana w jednym sądzie, wypływałaby w drugim. W wyrokach swoich jeden sąd mógłby uzyskać opinię surowego, drugi łagodnego.

W ogólnym więc wyniku można dojść tylko do takiej konkluzji, że bez względu na ilość całej młodzieży uniwersyteckiej, sąd powinien być jeden dla całej młodzieży uniwersyteckiej, podobnie jak etyka musi być dla niej jedna i ta sama. Nie można więc nie oburzać się na tych, którzy niweczą ideę jedności i niepodzielności sądu, tworząc nowe sądy dla swoich własnych kółeczek.

Rzecz prosta, że poglądy nasze, dotyczące sądu dla młodzieży uniwersyteckiej, należy zastosować i do młodzieży, kształcącej się w innych wyższych zakładach naukowych. W myśl zasad, tak dobrze sformułowanych przez komisję uniwersytecką i przytoczonych przez nas powyżej, młodzież w każdym zakładzie naukowym powinna dążyć do tego, by w poglądach na istotę swego sądu opierać się na tych samych podstawach, na jakich stanęła narodowa młodzież w uniwersytecie.

Jeszcze jedna uwaga domaga się rozstrzygnięcia. Wyobraźmy sobie na chwilę, że w pewnych wyższych zakładach naukowych istnieją dwa lub trzy sądy, utworzone dzięki separatystycznym dążeniom różnych kółeczek. I oto zjawia się nagle myśl, by wszystkie te poszczególne sądy młodzieży połączyć w jeden ogólny sąd młodzieży wszystkich wyższych zakładów naukowych. Jak sobie poradzić z tak »zawiłą« i »skomplikowaną« jakoby kwestyą?

Rzecz dziwna, że dla nas podobna kwestya nie wydaje się bynajmniej zawiłą lub skomplikowaną.

Rzecz prosta, że nie możnaby tu myśleć o zbudowaniu ciężkiej maszyny sądowej, któraby składała się z przedstawicieli wszystkich wyższych zakładów naukowych. Łatwo uprzytomnić



sobie odrazu te trudności, któreby wywołało zbieranie się tej wielkiej ilości różnorodnych sędziów, a zarazem łatwo odgadnąć, czy sędziowie ci byłiby w stanie znaleźć dość czasu do zaspokojenia wszystkich potrzeb swych wyborców, których byłoby wówczas kilkanaście setek.

Jeżeli jednak projekt wspólnego sądu jest niewykonalny w podanej powyżej formie, to z drugiej strony znajduje on świetne wykonanie w tym wypadku, jeżeliby komplet sędziów, wybranych na roczny przeciąg czasu (przypuśćmy, że ogółem będzie 20 sędziów — przedstawiciele wyższych zakładów naukowych) — rozdzielił pracę między sobą w ten sposób, że utworzyłyby się cztery komplety, złożone każdy z 5 sędziów i zasiadające w sądzie ogólnym każdy w ciągu kwartalnej kadencji.

By jednak móżd poważnie myśleć o takim sądzie, trzeba przede wszystkim pozbyć się dążeń seperatystycznych i posiadać w każdym wyższym zakładzie naukowym tylko jeden sąd. Jeżeliby zaś ktokolwiek tę sprawę przygotowawczą pomijał, a zarazem dążył do oddalonego projektu wspólnego sądu, w takim razie mimowoli narażałby się na zarzut, że wszczyna kwestyę dla samej kwestyi, tak samo jak można popierać ruch dla samego ruchu.

*Warszawa.*

---

## **Szkoły średnie w Galicyi ze stanowiska narodowego.**

(Ciąg dalszy).

### **C. Przepisy szkolne.**

Przechodzę teraz do drugiego czynnika, którym się szkoła w dążeniu do swoich celów — bynajmniej nie czysto wychowawczych posługuje, t. j. do przepisów szkolnych.

Wszzechstronna ocena i zbadanie przepisów nie wchodzi w zakres tego szkicu, gdyż łączy się z najrozmaitszemi zagadnieniami, które nie mają bezpośredniej styczności z tematem: zastanowię się więc tylko nad tymi punktami, których umieszczenie lub wystylizowanie w przepisach stanowi przyczynek do charakterystyki całego systemu.

Od r. 1897 zaprowadziła Rada szkolna we wszystkich gimnazjach w Galicyi jednolite przepisy, zatwierdzone przez ministerium wyznań i oświaty.

Na pierwszy rzut oka przedstawiają się one dobrze. Mówią, o czem dawniej zwyczajnie milczano, o społeczeństwie, sumieniu,

honorze, czystej duszy, dobrem wychowaniu i t. d., ale skoro się bliżej wpatrzemy, za temi koronkami firanek spostrzeżemy to, przed czem już Wilhelm Tell nie chciał uchylić głowy, t. j. na wysokim drągu czapkę urzędową ze złotym guzikiem.

Zobaczmy :

§ 1. określający niejako cel nauki i szkoły jest następujący :

„Uczeń szkoły średniej powinien pamiętać o tem, że nauki których mu szkoła udziela, mają go przysposobić do spełnienia wyższych zadań życia.

Powinien pamiętać, że nauka wkłada na niego nowe obowiązki, i że za tę naukę winien odwdzińczyć się społeczeństwu.

Uczeń szkoły średniej jest obowiązany spełniać sumiennie prawa i przepisy, które obowiązują wszystkich obywateli państwa.

Oprócz tych powszechnych praw i przepisów obowiązują ucznia szkoły średniej następujące przepisy szkolne, których ścisłe spełnienie powinno być dla ucznia sprawą sumienia i honoru“.

Co w ustępie pierwszym tego § autor tych przepisów może rozumieć pod »spełnieniem wyższych zadań życia« ? Nie wiem. Jestto tak dużo i tak mało mówiący ogólnik, że z pewnością każdy uczeń, który się nad tem zastanawiał, albo do żadnego nie doszedł rezultatu, albo co innego rozumie — jeden pracę dla Polski, drugi dla »społeczeństwa« przez wybicie się na hofrata, trzeci zdobycie majątku, aby go używać itd. itd. Ale mniejsza o to; ustęp ten z powodu tej niejasności nie jest przynajmniej tak bardzo szkodliwy.

Ustęp drugi, aczkolwiek niedołąźnie wystylizowany, to jednak gdy go z języka galicyjskiego na ogólnopolski przetłumaczymy, zawiera myśl bardzo dobrą, zasługującą na rozpowszechnienie nie tylko wśród uczniów, ale także wśród tych, którzy byli uczniami, młode zaś pokolenie powinno mieć ten ustęp (w formie ogólnopolskiej) zawsze na pamięci.

Ustęp trzeci zostawiam bez komentarzy, gdyż i tak oko ludzkie nigdy by ich nie ujrzało z pod konfiskaty, aby mnie jednak źle nie zrozumiano i nie uważano za zakapturzonego anarchistę, muszę dodać wyjaśnienie, że według mojego przekonania, tam, gdzie się zaczynają prawa i obowiązki dla Polski, tam kończą się one dla Prus...

Szczególniej ważnym jest ustęp czwarty. Niebezpieczny, bo na łatwowierność młodych obrachowany. Można tu ów system szkolny złapać na gorącym uczynku, jak obok przepisów dla ucznia,



na które się każdy rozsądny człowiek zgodzi, stara się przemycić takie, które mają posłużyć do wzmocnienia idei państwowej i wykonywanie tych wszystkich przepisów czyni rzeczą sumienia i honoru...

Wskutek takiego postawienia kwestyi następuje pomieszanie pojęć, zbałamucenie umysłów uczniów, którzy nie mogą np. pojąć, dlaczego zbieranie składek na Cieszyn bez wiedzy dyrektora gimnazjum ma być grzechem, z którego należy się spowiadać i rzeczą niehonorową... W ten sposób wszelka praca narodowa, ponieważ nie jest nakazaną, lub nieraz wprost przez przepisy zakazywaną jest niehonorową w gimnazjum. Po wystąpieniu ze szkół lub wejściu na wszechnicę staje się znów rzeczą dobrą i honorową.

## Skonfiskowano !

W Królestwie dziesięcioletnich chłopców prowadzą do kościołów, gdzie każą im składać przysięgę, że będą wierni carowi, że nie będą należeli do żadnych tajnych związków (o których ci chłopcy pierwszy raz dowiadują i nieraz samego wyrazu nie rozumieją), że zaraz doniosą władzy, skoro się o nielegalnej pracy dowiedzą. Taką przysięgę powtarza się co parę lat... Jakby się tam stosunki musiały ukształtować, gdyby wszyscy według tej przysięgi postępowali? Uważając przysięgę za ważną żaden z uczciwych Polaków złożyłby jej nie chciał i rząd miałby znakomity sposób poznania wszystkich »niebłagonadiożnych«. Naturalnie postarałby się o to, aby zmusić ich do wyjazdu zagranicę lub na Sybir. W kraju pozostałoby tylko sami nieuświadomieni lub wprost zwolennicy państwowości rosyjskiej i w krótkim czasie zmoskwiliby się do reszty. Stosowanie takiej przysięgi obliczone jest naturalnie na łatwowierność przysięgających, którzy nie zdają sobie sprawy z tego, że groźbą wymuszona przysięga jest nawet według zasad najwznioślejszej etyki chrześcijańskiej nieważną. Takich sposobów na łatwowierności ogółu opartych jest więcej.

Ale wracam do tematu, gdyż sprawa zbyt jest ważną i do osobnego nadaje się traktowania.

Od najwcześniejszych lat wkłada się na sumienie »obrączkę« aby wszelkie aspiracje, budzące się z czasem, już bez zewnętrznej pomocy samo sumienie wtłoczyło w ramy przyzwoite, aby wyrę-

czało państwo w nadzorowaniu i ukrócaniu myśli, a tem więcej czynów dla państwa niekorzystnych. Przez dobrze pokierowane wychowanie — do czego służą przedewszystkiem takie zdania, jak to w przepisach, o którym jest mowa, powstaje w umyśle wychowanka jakby adwokat państwowy, który uzbrojony w frazesy o sumieniu, honorze, przygniata swoją wymową łatwowieznego przeciwnika, który nie widząc, że to wszystko szych i błaga, nie czuje wreszcie, że sumienie i honor zupełnie mu co innego nakazują, i że ów adwokat nie staje w obronie pokrzywdzonego sumienia i honoru, lecz tylko broni interesów swojego klienta.

Zdarza się często, że adwokat zwycięża...

Tych kilka uwag nasunęło mi się przy zastanawianiu się nad owym ustępem § 1., przyczem zastrzegam się, jakobyem przeciw przepisom w ogólności występował i ustępom, odnoszącym się tylko do spraw szkolnych czynił jakieś zarzuty, nie wzywam do niestosowania się wogóle do przepisów, chciałem i chcę tylko zaznaczyć, że przepisy obok celów czysto szkolnych mają też cele inne, z szkołą samą nie stojące w ścisłym związku, a tak samo jak tamte traktowane, należy więc jedne od drugich rozróżnić i wedle tego, jak zasługują, je osądzać. Mnie szło o to tylko, aby wydobyć z przepisów ów zamaskowany nieraz pierwiastek i wykazać, że ani sumienie ani honor nie mają nic wspólnego z wykonywaniem lub niewykonywaniem pewnych paragrafów—owszem może wprost przeciwnie nakazują postępować.

Za paragrafy, których tendencya przeważnie nie ma nic wspólnego z celami szkoły, uważam § 21, 23, 26, jak to zresztą wskazują same przepisy, grużące w § 33 ust. 5c. wykluczeniem za przekroczenia §, następnie jako mniej ważne § 22 i 27.

§ 21. jest następujący: „Nie wolno przysłuchiwać się rozprawom sądowym ani brać udziału w jakichkolwiek politycznych i wogóle publicznych zgromadzeniach“.

Kwestyę rozpraw sądowych pomijam. Co do zakazu udziału w politycznych lub wogóle publicznych zgromadzeniach, zdawałoby się, że jedynym motywem jest zasada (na którą do pewnego stopnia zgodzić się można), że młodzież gimnazjalna nie powinna brać czynnego udziału w życiu politycznem. W rzeczywistości główną przyczyną jest inna: Polityczne, dla wszystkich dostępne zgromadzenia, urządzają prawie wyłącznie stronnictwa opozycyjne, gdyż rządowe nie potrzebuje tego środka agitacyjnego, mając starostwa, policyę, żandarmeryę, wojsko... Gdyby więc uczniowie na takie zgromadzenia lub wiece chodzili zupełnie swobodnie, mogliby



się zarazić jadem, rozszerzanym przez „przewrotowców“ wszelkich udcieni, od „skoncentrowanych“ demokratów począwszy, aż do socyalistów. Mogliby się dowiedzieć o faktach, które stałyby w sprzeczności z urzędową prawdą, umieszczoną w szkolnych podręcznikach, że dobrodziejstwa potokiem spływają na Galicyę lub z tem, co wynika z Tarnowskiego „Naszych dziejów w ostatnich 100 latach“, że jedynie arystokracja polska w Galicyi pracowała i pracuje rzeczywiście dla dobra kraju. Mógłby się horyzont umysłowy ucznia rozszerzyć więcej i wcześniej, niż potrzeba dla zwyčajnego obywatela. Jest przecież sposób na to: zakaz ogólny, w razie przekroczenia, wykluczenie z jednego lub ze wszystkich zakładów...

„Nie wolno czytać ani rozpowszechniać książek i pism których dążność skierowana jest przeciw religii, moralności lub państwu“.

Takie jest brzmienie § 23.

Kwestyę książek i pism przeciwnych moralności, jako nie wchodzącą w zakres tego szkicu, pomijam, chociaż zdałoby się ją wszechstronnie omówić, ograniczę się więc tylko do malutkiej wzmianki, że wprawdzie dobrze pojęta religia i moralność powinna być wolną od domieszki interesu państwowego, lub klasowego, ale w swoim czasie przez galicyjskich biskupów wydany zakaz czytowania „Przyjaciela ludu“ i innych gazet — z powodów czysto politycznych wskazuje, że nie zawsze tak jest. W gimnazyach, gdzie młodzież mało jest jeszcze wyrobioną, nadużywają księża katecheci wpływu swego w celach politycznych i tak np. wszystkie dzieła, już nietylko stojące w pozornej niezgodzie z dogmatami religii, ale sprzeciwiające się interesom pewnych warstw, ulegają uroczystemu wyklęciu...

Tak chce system, więc to święte, kto inaczej postępuje, popełnia grzech.

Jakie książki przepisy mają na myśli, zabraniając czytania i rozpowszechniania książek, przeciwnych państwu, — to trudno odgadnąć. Widoczna tu tendencja całego systemu, aby wobec niejasnego sformułowania zdania w przepisach, pod tę rubrykę podciągnąć wszystkie książki, których tendencje nie zgadzają się z obecnem ukształtowaniem stosunków politycznych i społecznych, wszystkie czasopisma, które podają uczniom inne ideały, lub w innej formie i zmienionej treści, niż szkoła, bez względu na to, że cenzurę prokuratoryi przeszły. Do czasopism, których tendencja jest antypaństwowa, należy według opinii pedagogów i »Tekka«.

Od paru więc miesięcy zaczyna się po gimnazyach — dotąd jeszcze nie wszystkich — nagonka na prenumeratorów »Teki«. Że »Teka« na tem nic nie straci, to pewna. Do jakiego zaś stopnia posuwa się ostrożność panów dyrektorów, aby młodzież gimnazjalna nie zasięgała wiadomości z innego źródła, jak tylko z gimnazyum — aby choć przypadkowo jakiś świeższy powiew nie wionął na uczniów, świadczy np. ten fakt, że w niektórych gimnazyach zakazano gimnazyastom prenumerować „Przyjaciela młodzieży“, czasopismo jedynie literacko naukowe, które wydawane było we Lwowie przeważnie przez profesorów gimnazjalnych i nie zawierało w sobie nic z polityki...

Skarży się na to „Muzeum“ w jednym z numerów ubiegłego roku.

Tacy przedstawiciele „oświaty“ galicyjskiej zasłużyli rzeczywiście na... pochwałę ze strony p. Bobrzyńskiego.

Przytoczyłem ten przykład na dowód, jak można dowolnie ów paragraf o antypaństwowym czasopiśmie interpretować. Cóż więc dopiero mówić o innych czasopiśmie lub książkach, które nie są zadowolone z obecnego stanu rzeczy, które pobudzają młodzież do myślenia i chcą ją wychować nie na karyerowiczów, ale na prawdziwych Polaków...

Pod tym względem jest obecny system najczulszy i najdrażliwszy. Gdzie może, to wietrzy antypaństwowe tendencje i wszelkich środków moralnych czy niemoralnych używa, aby »złemu« zapobiedz.

Tylko jeszcze pod jednym względem jest system równie drażliwy, t. j. pod względem stowarzyszeń pomiędzy uczniami. Do tego odnosi się § 26 przepisów:

»Uczniom szkół średnich nie wolno należeć do stowarzyszeń związanych przez inne osoby, ani w charakterze członków, ani w charakterze uczestników, słuchaczy lub gości.

Nie wolno im również tworzyć stowarzyszeń między sobą i nosić jakichkolwiek oznak.

Wszelkie zgromadzenia uczniów w celu kształcenia się lub w celach zabawy mogą odbywać się tylko za zezwoleniem i pod nadzorem grona nauczycielskiego.

Wykroczenia przeciw tym przepisom pociąga za sobą wykluczenie ze szkoły«.

Paragraf ten daje nam miarę, do jakiego stopnia obecny system szkolny chce młodzież od wszelkich wpływów, jakiegokolwiek rodzaju uchronić, nawet ze strony własnych kolegów.



Że uczniom nie wolno być członkami stowarzyszeń nie mających nic wspólnego ze szkołą, to wprawdzie nie da się usprawiedliwić, gdyż trudno pojąć, dlaczego uczniowie klas najwyższych mają być pozbawieni prawa należenia do towarzystw gimnastycznych, humanitarnych, literackich i oświatowych (czysto polityczne już pomijam), ale pozornie da się wytłumaczyć obecnie szkoły obowiązującą zasadą, że młodzież gimnazjalna nie powinna brać udziału w życiu publicznem. Dlaczego jednak nie wolno uczniom przychodzić na zebrania w charakterze uczestników, słuchaczy lub gości — tego nie mogę zrozumieć i muszę w tem, niestety, znowu dopatrzeć się kruczka ze strony dzisiejszego systemu, pragnącego mieć o ile możności jak najmniej samodzielnych wychowanków.

W niektórych gimnazyjach zakazywano uczniom brać udział w ćwiczeniach gimnastycznych „Sokoła“... lepiej bowiem aby uczniowie fizycznie ucierpieli, niż aby »zasada« szwank poniosła. Należy się wdrażać do bezwarunkowego spełniania wszelkich przepisów i praw... aby w wieku późniejszym zostać doskonałym obywatelem.

**Skonfiskowano!**

## Skonfiskowano!

Skoro już zakazano należeć do stowarzyszeń poza gimnazyum będących, a w gimnazyum zabroniono tworzyć towarzystwa, dal- szym krokiem dla uchronienia młodzieży od »złych wpływów« jest nadzór profesorów nawet nad przypadkowemi — nie syste- matycznie jak w stowarzyszeniach — zebraniem uczniów »w ce- lach kształcenia się lub zabawy«, gdyż w ten tylko sposób prze- szkodzi się działalności »niepowołanych agitatorów i warcholów«.

Wobec takiego skrępowania ucznia, są tylko dwie ewentu- alności możliwe: albo trzymanie się ściśle przepisów szkolnych i zrezygnowanie z wszelkiej pracy nad własnem wykształceniem w duchu narodowym, bo dzieł i podręczników do tego się nada- jących w bibliotekach szkolnych nie ma, albo łączna praca nad nabyciem wiadomości dla każdego Polaka prawdziwego konie- cznych, a w gimnazyum pominiętych — ale bez wiedzy dy- rektora.

Która droga wydaje się czytelnikowi lepszą, niech według niej postępuje. Ja nie rozstrzygam...

Pozostają jeszcze do omówienia dwa paragrafy, mianowicie § 22 i 28.

§ 22 jest następujący:

»Nie wolno wypożyczać książek z czytelnii i wypożyczalni publicznych«.

O ile ten zakaz odnosi się do książek pornograficznych i głu- pich romansideł, z jakich głównie składają się publiczne — prze- ważnie żydowskie — wypożyczalnie — o tyle jest słuszny, gdyż bez znajomości n. p. Gaboriau'a, Borny, Prevost'a i innych z tej samej trzody, nietylko uczeń, ale i każdy człowiek aż do samej śmierci wygodnie się obejść może. Z drugiej zaś strony, o ile się o łnosi do bibliotek, gdzie są dzieła naukowe — a nawet do działu naukowego, znajdującego się w niektórych wypożyczalniach — to znowu tu widoczna tendencya systemu, aby młodzież gimnazyalną zupełnie izolować od reszty świata i nie pozwolić jej dorwać się dzieł, które nieraz co innego mówią, niż nauka szkolna.

Tendencya ta jest tem widoczniejsza, że równocześnie prze- pisy zabraniają wypożyczenia książek z czytelnii ludowych, bez- płatnych, Uniwersytetu ludowego itd., gdzie są książki dobrane, romansów nie ma, ani książek antyreligijnych, gdzie wogóle nie można zastosować względu religii i moralności. Wiem, że kilka- krotnie w niektórych miastach zwracano uczniom uwagę na zakaz



wypożyczenia z czytelnicy, a nawet udawano się z tem do kierowników lub bibliotekarzy czytelnicy, aby uczniom nie wypożyczali. Wchodzi tu w grę również interes państwowy, gdyż w czytelnicy — jest zwykle wielki dobór dzieł historycznych, które wprawdzie przeszły cenzurę prokuratora, ale nie przeszły cenzury gimnazyalnej z powodu swych tendencyi, które mogłyby uczniom zaszkodzić przez zburzenie w ich umysłach z trudem przez szkołę zbudowanego gmachu lojalności.

W § 28. przepisy zakazują urządzać składki bez wiedzy dyrektora. — Jakiegokolwiekbądź są składki, wskazują one na to, że jestto jakaś większa akcja, spodziewająca się wskutek zgody na cel składki pewnej części ludzi, uzyskać pewną sumę pieniędzy. Z tego zakazu zaś wynika, że uczniom nie wolno mieć żadnych innych wspólnych celów, oprócz tych, które są aprobowane przez dyrektora, w praktyce zaś ta rzecz się jeszcze gorzej przedstawia, bo dyrektorowie wogóle nie cieszą się, jeśli uczniowie mają choćby dozwolony — wspólny cel a nie smucą się, jeżeli wskutek pewnych drobnych szykan myśl upadnie. Widocznem to było, kiedy Redakcja „Teki“ zawezwała gimnazya do składki na Cieszyn. Zaraz Rada szkolna krajowa rozesała go wszystkich gimnazyach okólnik, przypominający, że niewolno zbierać składek bez wiedzy dyrektora, a tych, którzyby ten przepis przekroczyli, należy pociągnąć do surowej odpowiedzialności (Okólnik z 15. listop. 1899 l. 571, z Prezydyum c. k. Rady szk. kr.) Wobec tego musiano się udać o pozwolenie do dyrektora, aby można zebrać więcej pieniędzy. Dyrektorowie — jedni z dobrej woli, drudzy z obawy przed opinią publiczną — pozwolili, ale przeważnie w ten sposób przyjmowali deputacye uczniów, że odebrali już im ochotę do dalszego proszenia — gdyż jest pomiędzy uczniami opinia — nie wiem o ile słuszna — że co roku trzeba dyrektora o pozwolenie prosić. Że w tym roku wpływa mało składek na Cieszyn, są wiele winni sami uczniowie, których zapał nie był zdolny przetrwać dwóch lat, ale nie trzeba zapominać, że do zniechęcenia przyczyniły się w niektórych gimnazyach drobne ukłucia, szyderskie uśmieszki itd. ze strony dyrektora lub pewnych profesorów (uważających się naturalnie za wzory patryotyzmu).

Zreasumujmy wrażenia.

Skonfiskowano!

## Skonfiskowano!

C. d. n.

*F. J. Irtysz.*

### Spowiedź.

W obliczu gwiazd milezących dusza moja klęka  
I poblakłemi usty, którym tehu nie starczy,  
Wyznaję winy swoje: „Posłuch niedowiarezy  
Podszeptom wielkich czynów dawała ma ręka.

Wichrom gwiazd i błyskawie grzmiącym i potężnym,  
W których blasku tłoczącej nocey całun pęka,  
Wrogiem była ma gnuśność... Złamana poręka  
Przysiąg moich na wierność myślom wniebosiężnym“...

I milknię zrozpaczoną... Bo choć chcę ozdrowieć  
Oczyszczeniem się z winy na skrucy ołtarzu,  
Przeraża ją ogromem przewiny ta spowiedź...

I nie wie zawieszona na zwątpień krawędzi,  
Czy, jeśli skrucę w sobie obudzi zbrodniarzu,  
Potrafi przebaczenie znaleźć w sobie — Sędzi.

*Leopold Staff.*

### Uczucie czy rozsądek.

Znaną jest powszechnie rzeczą, którą przedstawił znakomicie Mickiewicz \*), że, kiedy nie można poruszyć ludzi w imię uczucia, w imię Boga, miłości ojczyzny, powinności obywatelskiej wtedy przemawia się do nich w imię rozsądku; przedstawia korzyści szkody, rozprawia o nadziejach i trudnościach. Nie ulega jednak

\*) O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych.



wątpliwości, że do czynu prawdziwie bohaterskiego, do rzeczy szlachetnej i wzniosłej nikt w imię rozsądku nie zachęca. — Od początku świata cały postęp ludzkości, chwile przełomowe, które sprowadziły nowe życie i dalszy rozwój, odbywały się pod hasłem uczucia. Natomiast równie dawno każdy człowiek słaby, każdy tchórz lub zdrajca występowali w imię rozsądku. Gdy Kordeckiego na Jasnej Górze wysłannik szwedzki namawiał do poddania się, starał się w imię rozsądku przekonać obłączonych, że nie mogą w niczem pokładać nadziei i powinni uleść konieczności.

Charakterystycznym jest objawem, że nigdy może nie było tylu, którzyby występowali w imię tego rozsądku, co w naszych czasach. Między nimi nie brak zdrajców sprawy narodowej, jak ugodowcy w zaborze rosyjskim, ale są także ludzie najlepszych chęci, ale słabego charakteru, którzy z dobrą wiarą działają pod tym hasłem. Do jednego z artykułów w tym duchu pisanych chcemy nawiązać nasze uwagi w kwestyi uczucia i rozsądku.

I. Bolesław Prus w jednej ze swych barwnych kronik tygodniowych wystąpił jak najostrzej przeciw nadmiarowi uczucia, znajdującemu się jakoby w naszym społeczeństwie. Tej przyczynie przypisuje on zwyrodnienie ogólne, jakiemu zwłaszcza w ostatnich czasach podlega młodzież szkolna. Z tego stanowiska potępia nawet wpływ Mickiewicz i sądzi, że jego »niby niewinny frazes«: »mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił« albo drwiny ze »szkiełka i oka mędrców« przyczyniły się nie mało do zwyrodnienia naszej inteligencji. Jedynym ratunkiem, zdaniem Prusa, są obecnie wprost przeciwne uczuciu hasła, hasła wiedzy, rozumu, pracy, i użyteczności.

»Do tych haseł muszą zwrócić starsi i młodzież« i te chronią wszystkich od grożącego zwyrodnienia.

Chodzi zatem o to, co powinno kierować życiem jednostki jak i narodu: uczucie, czy rozsądek? — Bolesław Prus sądzi, że rozsądek.

II. Przedewszystkiem musimy zaznaczyć, że w potocznem życiu słowa te: uczucie i rozsądek są używane często w fałszywym, lub przynajmniej niewłaściwym znaczeniu i dlatego tylko widzi się powszechnie między tymi dwoma stanami duszy taką sprzeczność, że panowanie jednego ma już wykluczać drugi.

Uczuciem nazywa się często w życiu codziennem egzaltacja lub czułośćkowość, tkliwość lub sentymentalność. Tymczasem prawdziwe uczucie jest tą najbardziej wewnętrzną, najgłębszą warstwą duszy, do której nie mają dostępu zwykłe myśli i sądy, która

stanowi czynnik stały w przeciwieństwie do zmiennych ciągle wyobrażeń, pragnień, nastrojów; jest to właśnie ta strona duszy, która nawet zagłuszona przeciwnymi sobie myślami, osłoniąca u wielu powłoką humoru lub ironii, odzywa się głosem sumienia; do której dochodzimy przez odcięcie się od wpływów zewnętrznych a wniknięcie głębokie w siebie, lub którą także nieraz nie spodzianie odkrywamy w sobie w chwilach groźącego niebezpieczeństwa lub wielkiego nieszczęścia. Ponieważ jednak u wielu ludzi często przez całe życie to głębokie wewnętrzne uczucie pozostaje nieczynnym, więc jedynym objawem tego życia wewnętrznego są powierzchowne, jak je nazwał Słowacki, »półszlachetności, półuczucia i półzapały«. Podobnie jednak jak półprawda jest zarazem fałszem, tak także półuczucie zawiera w sobie zaprzeczenie prawdziwego uczucia. Takim półuczuciem jest n. p. stan człowieka, który po stracie kogoś drogiego wpada w apatyę lub w rozpacz, a nie myśli o krzywdzie i przykrości, jaką przez to wyrządza swym najbliższym. Uczucie jego wtedy zawiera sporą dozę egoizmu i samolubstwa i z pewnością jest mniej głębokie, niż inne prawdziwe uczucie połączone z głębokim spokojem, silną wiarą w życie pozagrobowe i możność obcowania ze światem duchów. Półuczucia wzbudza przeważnie dzisiejsza sztuka, która drażni, łaskocze, bawi, rozwesela, lub zasmuca, ale nie wstrząsa jak gromem wszystkimi siłami duszy, nie pobudza do czynu, nie podnosi i nie uszlachetnia, ale owszem uprzyjemniwszy kilka chwil w życiu, wywołuje zwykle potem reakcyę w przeciwnym kierunku, niepokój i niezadowolenie. Prawdziwa sztuka, jak powiedział Słowacki, »nie na nerwy, ale na samo czyste uczucie uderza, nie melancholię, ale boleść obudza, nie rozhartowywa czytelnika, ale go czyni silnym i podobnym spokojnemu aniołowi«. Sentymentalność, czułościowość, egzaltacya dla człowieka posiadającego głębokie wewnętrzne uczucie są objawami wstrętnymi podobnie jak człowieka zdrowego, lubiącego zdrowe pożywne pokarmy, nie pociągną wybredne potrawy smakoszków. Prawdziwe uczucie łączy się z wielką prostotą, z głęboką pokorą ducha i wewnętrznym spokojem, wyraża się zawsze w formach prostych i naturalnych.

Jeszcze częściej nadajemy w potocznem życiu fałszywe znaczenia słowa: rozsądek. Za rozsądnego n. p. uważa się ojciec, który od dzieciństwa uczy swych synów przywiązywać wielkie znaczenie do pieniędzy, uczy ich troszczyć się przedewszystkiem o swój los, karierę, niedowierzać innym ludziom i t. p. Tymcza-



sem w praktyce przekonujemy się, że dzieci, tak wychowywane, wychodzą przeważnie na ludzi bez charakteru, zimnych egoistów, karyerowiczów, a często nawet na ludzi najgorszego gatunku. Tak więc prawdziwie rozsądnym nazwiemy raczej ojca, który będzie uczył swych synów, że pieniądze same nigdy nie dadzą szczęścia, że dbać należy przede wszystkim o dobro narodu, a na ostatku o swoje, że trzeba wierzyć w dobrą wolę innych ludzi, i życie względem nich braterskie uczucia. Tylko taki bowiem ojciec wychowa swych synów na dzielnych ludzi i prawych obywateli kraju. Podobnie również nazywamy n. p. fałszywie małżeństwem »z rozsądku« to, które zostało zawarte dla pieniędzy. Tymczasem w wielu wypadkach właśnie małżeństwo z miłości winno być nazwane rozsądnem, ponieważ ono jedynie jest w stanie zbudować szczęśliwe ognisko rodzinne i dać mężczyźnie tyle sił i energii, by zdobył potrzebne zasoby finansowe.\*)

Tak więc, jeżeli tylko głębiej uchwycimy znaczenie tych dwóch słów: uczucie i rozsądek, niknie sprzeczność, jaka pozornie zachodzi między stanami duszy, które one oznaczają, a pozostaje tylko różnica taka, jaka jest między wiarą a wiedzą, między objawieniem a nauką. Stojąc zatem na tem stanowisku, chcemy się obecnie zastanowić, co powinno być podstawą i kierować życiem ludzkim, uczucie, czy rozsądek?

III. Podstawą każdego naszego działania muszą być pewne stałe zasady życiowe. Człowiek bez tych zasad nie daje żadnej gwarancji uczciwości, a jeżeli nawet nie wpadnie w występki, będzie zawsze jak chorągiewka na dachu miotana wiatrem w różne strony.

Podstawą zasad jednostki mogą być tylko pewne ideały całego narodu. Są pewne narodowości, w których te ideały oparte są jedynie na rozsądku. Tak n. p. Niemiec, którego narodu ideałem jest jak największa potęga fizyczna, może być dobrym patriotą dążąc do osobistych korzyści materialnych. Tak samo Rosjanin, lub Anglik. Anglia, jak zauważył Słowacki, »rośnie każdym zegarmistrzem i każdym kredytem i każdym ministrem«. Inaczej zupełnie w Polsce. Tu wykonywanie obowiązków Polaka sprzeciwia się na każdym kroku korzyściom osobistym, a nawet niejednokrotnie wymaga najzupełniejszego poświęcenia i zaparcia się siebie. Widzimy więc, że rozsądek nie może tworzyć tych zasad, gdyż one są właśnie jemu przeciwne, a opierają się jedynie i wy-

\*) Przykład ten cytuje także Lutostawski „Seelennacht“.

łącznie na uczuciu. Prócz tego z istotą polskości zespolone jest ściśle uczucie chrześcijańskie, wobec którego rozsądek także jest niemym. Wprawdzie większość ludzi zastępuje to uczucie pewnymi utartymi przekonaniem i etycznymi, (które w rzeczywistości wpoił, choć często nieświadomie, chrześcijanizm) to jednak ideał Polaka wymaga koniecznie, aby te dwa uczucia były razem zespolone; z głębokiem uczuciem miłości ojczyzny żywe i czynne uczucie chrześcijańskie.

I jeżeli się cofniemy myślą w historię naszego narodu, widzimy we wszystkich wielkich jego chwilach te dwa uczucia na planie pierwszym w dziwnej ze sobą zgodzie. Szlachcic polski to rycerz chrześcijański, walczący równocześnie w obronie kraju i religii Chrystusa. Idealem typem takiego rycerza, pełnego głębokiego uczucia jest Jagiełło, gdy walczy na polach Grunwaldu, lub Żółkiewski, który w testamencie swym napisał, że życzy sobie »życie poświęcić z pogany dla wiary świętej chrześcijańskiej, ale nie wie, jeśli tej łaski od Pana Boga jest godzien«. Czy rozsądek rządził tymi ludźmi, czy uczucie? Czy rozsądek mógł doradzać Kordeckiemu, by na Jasnej Górze stawił czoło stokroć liczniejszemu nieprzyjaciółom? Czy rozsądek poprowadził Sobieskiego na obronę Wiednia? A choć wielu dzisiaj potępia ten czyn jako wytwór jedynie uczucia, nie zimnej rachuby, to jednak każdy Polak czuje, że był to nasz »czyn europejski« i dumnie podnosi głowę, że takie karty może znaleźć w historii swoich przodków.

Przykłady takie moglibyśmy mnożyć w nieskończoność, lecz powiedzą nam może, że w chwilach przełomowych, walki i boju może uczucie być podstawą działania; co innego jednak w zwykłym, szarem, codziennym życiu; tu powinien rozstrzygać jedynie i wyłącznie rozsądek. Na to tylko jeden przykład: Słowacki w ostatniej epoce swego życia. Nawet ci, co go zupełnie nie rozumieją, przyznają, że wzniósł on się wtedy na niesłychane wyżyny moralne, osiągnął zupełny spokój i wielkie szczęście wewnętrzne.

Czy takiego cudu mógł by kiedykolwiek dokonać rozsądek? A przecież stan duchowy, w jakim on się wtedy znajdował, powinien być celem i ideałem każdego. Głębokie, a proste uczucie, stanowi właściwą wartość każdego człowieka; ludzie, którzy uczucia nie znają, nie są ludźmi, lecz automatami i słusznie powiedział Słowacki, że tacy, »którzy ustami tylko gadają, a głową myślą nie są warci i zaraźliwi są«. Przecież także i Prusa cenimy głównie dla jego złotego serca, którem tak ukochał wszystkich



upośledzonych, którem się kierował, gdy pisał »Placówkę« lub tworzył postać Madzi. Wszak i teraz, gdy Prus zbłądził na manowce polityki ugodowej z Moskalami, nie powstaje przeciw niemu ogólne oburzenie tylko dlatego, ponieważ wiedzą wszyscy, że zbłądził nie ze złej woli, ani zimnej rachuby, ale wskutek rzetelnej troski o los kraju.

IV. Prawdziwe jednak uczucie, stanowi nie tylko podstawę zasad życiowych, a zarazem jedyną rzetelną wartość człowieka; prócz tego musi ono całym życiem kierować i w każdym ważniejszym położeniu rozstrzygać. Gdy bowiem jesteśmy w jakiejś ważnej wątpliwości życiowej, gdy przed nami stoi do wyboru kilka dróg, wtedy rozsądek nigdy nie może być dobrym kierownikiem. Rozsądkiem bowiem, rozumem i rozwagą nie potrafimy nigdy obliczyć wszystkich skutków, jakie dany nasz czyn w przyszłości pociągnie; jeżeli zaś tylko niektóre, możliwe do przewidzenia, weźmiemy pod rozwagę, jest wszelkie prawdopodobieństwo, że wybór nasz będzie fałszywy. W takich chwilach należy postąpić tak, jak radził Słowacki: »nie brać na zdrowy rozsądek, ale stać jak dzieci słuchające natchnienia i wichru Bożego«. I rzeczywiście, jeżeli szczerem, głębokim uczuciem poprosimy Boga o światło, ukaże nam się naraz w formie objawienia cała droga jasno; dusza bowiem pełna uczucia, niekrępowana rozsądkiem, ma w pewnych ważnych i stanowczych chwilach moc jasno-widzenia, siłę przewidywania przyszłości. Chwile takiego objawienia zna n. p. kochająca matka, gdy pełna troski i niepewności, myśli w którą stronę skierować kroki swego syna. Każdy człowiek przechodzi przez takie chwile, zwłaszcza w dzieciństwie, gdy dusza jego prosta i głęboko czująca. Zwykle jednak w późniejszym życiu zapomina o nich, lub je lekceważy, uważając za dziecinne marzenia to, co było objawieniem prawdy. Chwil takich doznaje także nieraz cały naród. Pierwszy Mickiewicz odkrył tę prawdę i postawi jako pewnik, że postęp ludzkości odbywa się w szeregu objawień wyjaśniających i uzupełniających objawienie najwyższe Chrystusowe. Takim objawieniem dla naszego narodu jest nasza poezya wieszczca, która dlatego powinna też razem z pismem św. i na równi z niem być czytana i przyjmowana.

Największą zatem zdobyczą uczucia, oraz rękojmą pewnego zawsze postępowania i wewnętrznego szczęścia jest nabyta przez uczucie świadomość wyższego, nieziemskiego świata, kierującego losami ludzkimi. Człowiek głęboko czujący zdobywa bezpośrednią pewność, że każdy jego ważniejszy czyn jest kierowany, jeżeli nie

przez samego Boga, to przynajmniej przez duchy odeń zawisłe, że więc w ten sposób każdy z tych czynów zdąża do pewnego określonego celu, który jest znany tylko Woli najwyższej. Ta świadomość, ta bezpośrednia, wewnętrzna pewność daje nietylko jasną normę każdego czynu, ale stanowi zarazem najwyższe szczęście, jakie człowiek na ziemi osiągnąć może.

V. Nie należy jednak z tego sądzić, że rozsądek jest rzeczą zbytęzną. Owszem, gdy uczuciem poznamy jasno cel i drogę, musimy teraz wyteżyć rozsądek, rozwagę i rozum »połączyć przebiegłość węża z śmiałością orła i tradycyjonalną lwią odwagą«, aby ten cel osiągnąć. Właśnie, gdy teraz rozsądek i rozum nie przyjdzie na pomoc, aby dopełnić pracę podjętą przez uczucie, wszystko może pójść na marne. Tak n. p. narodowi polskiemu w r. 1861-ym objawiła się jasno prawda i droga, a przecież, gdy w r. 1863-im nie umiano jasno liczyć się z faktami, zdobyć dostateczne siły materyalne, powstanie upadło. Tak samo nasze najwyższe objawienie t. j. literatura wieszczca, nie będzie miało skutku, gdy teraz każda jednostka całą siłą energii i rozwagi nie będzie się starała w życiu i w czynach je urzeczywistnić. Lekceważymy więc »mędrca szkiełkiem i okiem« ale tylko takim, które chce samo o wszystkim stanowić, a nie uznaje boskiej mocy i opatrnościowego kierunku wszystkimi sprawami Mierzymy »siły na zamiary, a nie zamiar według sił«, al' pragniemy także te siły podnieść do najwyższej potęgi, bo, żeby się dzieło zamierzone udało, potrzeba dobrych i trwałych narzędzi. Takimi narzędziami w rękę ducha jest wiedza, nauka, oraz siły fizyczne i materyalne; te wszystkie muszą być skierowane ku jednemu celowi, który został duchowi dany w objawieniu.

---

Zbierając ostatecznie nasze wywody, twierdzimy, że uczucie winno wskazywać cele w życiu, rozsądek dobrać środków; a tylko przy zupełnem współdziałaniu uczucia i rozsądku możliwa jest prawdziwa harmonia życiowa. Czuć więc należy jak najgoręcej że, jedyną wartość człowieka stanowi głębokie, wewnętrzne uczucie; należy jednak pamiętać o tem, że uczucie, którego nie poparła rozwaga, któremu nie przyszedł w pomoc rozsądek, przechodzi często w próżną egzaltację i idzie na marne. W takim jednak razie nie należy nigdy winić uczucia, gdyż to,



jeżeli jest prawdziwe, zawsze ku dobremu prowadzi, ale winić rozsądek, że nie dorównał w sile uczuciu i nie potrafił nagromadzić potrzebnych i odpowiednich do celu środków.<sup>1)</sup>

Lwów 9. lutego 1901.

*Kazimierz Jarecki.*

## **Fundusz dla polskiej młodzieży** prześladowanej przez szkołę pruską

Sprawa śledztwa wytoczonego młodzieży gimnazyalnej w zarborze pruskim postępuje wciąż jeszcze powolnym krokiem, chociaż bądź co bądź żwawiej, niż akcja, podjęta przez prokuratorę poznańską przeciw sferom akademickim<sup>2)</sup> o przynależenie do Zjednoczenia towarzystw polskich za granicą i do — nawiasem mówiąc — dawno już pogrzebanego, nader niewinnego Związku towarzystw polskich w Niemczech.

Przyczyny powolnego postępowania władzy w dwóch tych sprawach są odmienne. Prokuratoria przygotowująca proces studencki, wytoczony „Bolewskiemu i spółnikom“ z jednej strony nie mogła sobie dać rady z kolosalnym nawałem nic nie dowodzącego materiału „dowodowego“, z drugiej zaś strony doprowadza ją do rozpaczy „nieuchwytność“ głównego „zbrodnia-rza“, kol. Bolewskiego; te warunki uniemożliwiają prowadzenie akcji w szybszym tempie.

Inaczej ma się rzecz z procesem grożącym gimnazya-stom, a mianowicie „Gończy i spółnikom“. W tym przypadku władza u myślnie postępuje tak wolno, i to z dwóch powodów.

Przedewszystkiem zależy jej na tem, żeby nagromadzić jak najwięcej kompromitującego materiału dowodowego (w formie zeznań świadków zarówno jak i oskarżonych) i żeby jak najwięcej gimnazystów w proces uwikłać. W tym celu — co też za-

<sup>1)</sup> Myśl tę rozwinął znakomicie Stan. Szczepanowski w niewydanej dotąd pracy o powstaniu styczniowym.

<sup>2)</sup> W połowie kwietnia ukończono wstępne śledztwo w sprawie studenckiej, prowadzone przez sędziego śledczego, a materiał, w czasie rewizji zebrany i zeznaniami świadków i oskarżonych dopełniony, oddano z powrotem prokuratorowi. Właściwy początek śledztwa przypada już na pierwsze miesiące roku zeszłego, gdy przy rewizji u Wilolda Leitgebra dokonanej, znaleziono pierwszy „kompromitujący dokument“.

znacza nasz korespondent śremski — dzieli się »podejrzanych« wedle własnego widzimisię na oskarżonych i świadków, żeby z ostatnich przedewszystkiem pod przysięgą wymuszać kompromitujące zeznania. Gdy świadkowie zeznań i przysięgi odmawiają, posyła im się — w dotychczasowych przypadkach bezprawnie — mandat karny, a w dodatku umieszcza ich się na liście oskarżonych, przez co sprawa przybiera oczywiście coraz większe rozmiary.

Drugim momentem decydującym w tym przypadku jest spostrzeżenie władz, że zwłoka, że powolne postępowanie zabijająco działa na wzburzone umysły i wystraszone serca młodych gimnazjalistów, z niecierpliwością wyczekujących procesu i wyroku. O spokojnej, rzetelnej nauce oczywiście mowy być nie może; zdenerwowani i wyczerpani upadają na duchu, postępów żadnych nie robią i robić nie mogą, co właśnie władzy szkolnej bardzo jest na rękę. Poza tem pod protekstem, że sprawa jeszcze nie wyjaśniona, odsuwa się abiturjentów od egzaminu, bez względu na to, czy są mniej czy więcej podejrzani. Abiturjenci w przekonaniu, że wiecznie upośledzać ich będzie szkoła, opuszczają ławy gimnazyalne, a nie mając środków na kształcenie się w jakimkolwiek zawodzie odpowiadającym ich zdolnościom umysłowym, stoją opuszczeni i bezradni, nie widząc drogi wyjścia. Pamiętać trzeba bowiem o tem, że przeważna część naszej młodzieży — przedewszystkiem zachodnio-pruskiej, odgrywającej główną rolę w procesie — po złożeniu egzaminu wstępuje do seminarjów duchownych, gdzie pobyt nie pociąga za sobą zbyt wielkich kosztów.

Wobec niemoralnych usiłowań władz pruskich nie wolno społeczeństwu, troskliwemu o swoją przyszłość i o swój honor, pozostać biernem. Jeżeli nie możemy wpłynąć na przyspieszenie śledztwa, trzeba przynajmniej starać się jak najskuteczniej zapobiedz fatalnym skutkom zwłoki, trzeba zaopiekować się tą młodzieżą, która wobec nikczemnego systemu przesładowczego traci głowę, traci spokój umysłu i łatwo wykoleić się może. Przedewszystkiem stało się koniecznością zaopiekowanie się abiturjentami z Brodnicy i Chełmna, którym w przeddzień ustnego egzaminu dyrektorzy oznajmili, że nie wolno im składać popisu dojrzałości. Co mieli począć? Czy zostać w znieawidzonych murach i nadal męczyć się? Myśl ta przygniatała ich nieznośnie; a zresztą — nie wierzyli, żeby dłuższy ich pobyt w gimnazyum odpowiednim skutkiem uwieńczony został, skoro z ust profesorów na każdym kroku takie słyszeli zdanie: »Rola pańska tutaj będzie



rychło skończona. Postanowiono przeto opuścić ławy gimnazjalne i poświęcić się zawodom, nie wymagającym popisu dojrzałości. Niestety, mało kto majątkowo tak był zabezpieczony, że mógł śmiało pomyśleć o kształceniu się w jakimkolwiek zawodzie praktycznym.

Położenie to zrozumiał „Dziennik Berliński”, zwrócił też uwagę, że nietylko byłoby niesumiennością, gdyby społeczeństwo polskie nie przyszło z pomocą biednej młodzieży prześladowanej przez szkołę pruską, ale także nierozumem, gdyby nie umożliwiło oddalonym od egzaminu abiturjentom kształcenia się w zawodach praktycznych — w celu wychowania sobie inteligentnych zawodowców, których u nas zupełnie prawie brak. W zapałej odezwie zwrócił się „Dziennik Berliński” do całej prasy polskiej bez różnicy przekonań politycznych, żeby agitowała, i do całego społeczeństwa, żeby zbierało składki na rzecz abiturjentów z Brodnicy i Chełmna. Pisma konserwatywno - klerykalne powitały projekt „Dziennika Berl.” — głuchem milczeniem, dla tego właśnie, że ukazał się na łamach organu narodowej demokracji; reszta prasy o projekcie samym wyraziła się sympatycznie, ale na tych wyrazach sympatii skończyło się też. „Dziennik Berl.”, wierny zasadzie: „pokażmy wrogom, że nietylko gadać ale i działać umiemy”, zabrał się energicznie do pracy. Utworzony przezeń „fundusz dla polskiej młodzieży prześladowanej przez szkołę pruską” rósł z dnia na dzień, i — mimo że „Dzien. Berl.” wyłącznie prawie w sferach robotniczych i rzemieślniczych się rozchodzi, zebrano w przeciągu kilkunastu dni z górą sto marek. Suma ta na stosunki „Dziennika Berl.” wprawdzie znaczna, byłaby wobec potrzeb kilkunastu abiturjentów oczywiście nader niewystarczającą, gdyby nie fakt, który zmienił całą sytuację.

„Gazeta Toruńska”, dowiedziawszy się z „Dziennika Berlińskiego”, że abiturjenci w Brodnicy i Chełmnie gimnazjum opuścili, poczęła wzywać obywatelstwo zachodnio-pruskie, żeby nakłoniło młodzież do wytrwania przy pracy, t. zn. do powrotu na ławy gimnazjalne. Próżno „Dziennik Berl.” przestrzegał, żeby nie udzielano ojcowskich rad z poza redaktorskiego stolika w Toruniu, gdzie nie ma się pojęcia o lokalnych i rodzinnych stosunkach, które abiturjentów zmusiły do opuszczenia gimnazjum, próżno zaznaczał, że dalszy ich pobyt w gimnazjum nie ma najmniejszego celu, bo w danym razie „dołożyłyby odnośne czynniki wszelkich starań, żeby w obrębie państwa pruskiego egzaminu dojrzałość nie złożyli nigdy młodzieńcy, występujący jako oskar-

żeni w procesie, któremu władze — aczkolwiek bezskutecznie — usiłują nadać charakter polityczny“. A dalej pisał »Dzien. Berl.“: »Czy panowie politycy z zębami mniej lub więcej wiekiem przytartymi umieją się postawić w położenie młodzieńców, którzy od pół roku już żyją w strachu i niepewności i o rzetelnej nauce w murach znieawidzonego gimnazjum ani myśleć nie mogą? Czy od tych gimnazystów można wymagać, żeby się nadal dręczyli, — w dodatku bezskutecznie? Gdzie rozum, gdzie sumienie?“

Wszystkie te uwagi i przestrogi nic nie pomogły. »Poważne« obywatelstwo poczęło wymyślać kolegom naszym, że stojąc tuż przed ukończeniem gimnazjum stehórzyli; tłumaczono im, że celu swego dopną, jeśli tylko wytrwają, że władze do nich tak uprzedzone nie są itd. itd. Ostatecznie zbałamuceni abiturycenci, nie chcąc słuchać zarzutów, przewyżczyli swój wstręt do znieawidzonych ław i murów gimnazjalnych, nie poszli za głosem własnego serca i rozumu, lecz ulegli woli »poważnego« obywatelstwa. Kilku tylko pierwotnego swego postanowienia nie zmieniło.

Wobec tego nie ukonstytuował się też na razie komitet, mający się specjalnie zająć losem oddalonych od egzaminu abiturjentów i składki zebrane odpowiednio między nich podzielić.

Oczywiście, ani my, ani sfery grupujące się dokoła „Dziennika Berlińskiego“, wogóle nikt, kto nieco bliżej zna stosunki szkolne i sytuację wywołaną ostatnimi rewizjami, nie wierzy w skuteczność usiłowań abiturjentów brodnickich i chełmińskich. Oto co w sprawie tej pisze ze stosunkami świetnie obeznany »Dziennik Berliński«:

»My życzymy im z całego serca, żeby celu dopięli wbrew wyraźnej złej woli naszych wrogów, lecz wynik całej sprawy nie zależy, niestety, od naszego pobożnego życzenia, lecz właśnie od tej złej woli naszych wrogów. I tu zapytać się musimy: czy władza szkolna, przyjmując abiturjentów ponownie do gimnazjów, działała istotnie pod presją polskiej opinii publicznej, lub wiedziona miłosierdziem, współczuciem, albo innem słachetnem uczuciem? Kto w to wierzy? My — nie!

Co władza szkolna wedle naszego przypuszczenia z abiturjentami zrobi, jeśli proces nie rozegra się przed terminem następującego popisu dojrzałości, to zn. przed św. Michałem, o tem obecnie z łatwo zrozumiałych powodów rozwodzić się nie chcemy. A co stanie się z ową młodzieżą, jeśli proces rychlej do skutku przyjdzie wyrok przed św. Michałem zapadnie? Pamiętajmy tylko o tem,



że między sprawiedliwością w naszym zrozumieniu a »sprawiedliwością pruską« kolosalna zachodzi różnica!«.

Najzupełniej godzimy się na powyższe uwagi i za bardzo dobry uważamy środek, którego się wobec zmiany sytuacji przez ponowne wstąpienie abiturjentów do gimnazyów »Dziennik Berliński« uchwycił. Oświadczył on, że nie tylko nie zamierza przerwać zbierania składek na fundusz pomocy dla polskiej młodzieży, prześladowanej przez szkołę pruską, lecz że przeciwnie będzie i nadal gorąco agitował na rzecz funduszu. »Wszak mamy przed sobą — pisze »Dzien. Berl.« — proces toczący się przeciwko gimnazyastom, wszak musimy się liczyć z wszystkimi następstwami tego procesu! Czy o przyjsciu z pomocą biednej młodzieży pomyślimy wówczas dopiero, gdy... już będzie za późno! Zwykle w społeczeństwie naszym tak bywa. Nie umiemy na przód złemu zaradzić, wskutek czego tracimy czas i kapitał moralny. Tak nadal postępować nie możemy! I dla tego właśnie — póki czas — starać będziemy się o pomnażanie naszego funduszu... Tu chodzi nie o dziesiątki, lecz o setki marek, które też istotnie zbierzemy, — ale na to potrzeba czasu«.

I my wierzymy, że redakcyi »Dziennika Berl.« uda się zebrać znaczny fundusz. Bardzo znamiennem jest to, że składki do redakcyi rzeczonego pisma płyną nietylko z Berlina, jego bliższych i dalszych okolic, z W. Ks. Poznańskiego, ale także ze Staropolski i z dalekiej Nadrenii — oczywiście ze sfer robotniczych. Śnać poczucie jedności i solidarności narodowej głęboko już zakorzeniło się w sferach ulegających wpływowi organu narodowej demokracji z pod berła pruskiego.

Nakoniec uważamy sobie za obowiązek imieniem całej narodowej młodzieży podziękować redakcyi »Dziennika Berlińskiego« za dzielną obronę młodego pokolenia, szczególnie zaś kolegów naszych, prześladowanych przez szkołę pruską. Czytelników zaś i przyjaciół pisma naszego prosimy usilnie, żeby — o ile tego jeszcze nie uczynili — rozpoczęli energiczną agitację na rzecz funduszu. Składki należy wysyłać bezpośrednio do redakcyi »Dziennika Berl.« (Berlin O., Koppenstr. 79) lub też do redakcyi »Teki«. Poznań.

*Przypisek Redakcyi:* Już po zestawieniu niniejszej korespondencyi doszła nas wiadomość ze Śremu, że koleczy Maryan Górski (wyższy sekundaner) i Władysław Wysogórski

(niższy sekundaner) otrzymali mandaty na 300 mk kary w sprawie »Gończy i współpracowników«, za odmówienie przysięgi i zeznań... Kol. Górski ma pomiędzy oskarżonymi bardzo bliskiego krewnego. Obydwaj koledzy zrobili oczywiście natychmiast zażalenie.

---

## Z powodu ustąpienia Bobrzyńskiego.

---

...Więc obróciwszy się ku Anbelemu Szaman  
rzekł: Powiedz! nie przebrałże miary ten  
ksiądz, zasiewając złe ziarno i każąc czystość  
dusz tych maleńkich? *Anhelli.*

Jeżeli nas, w niewoli urodzonych, w niewoli wzrosłych i w jarzmo wtłoczonych, stara się wynarodowić Prusak lub Moskal, nie dziwi, ani nie uderza już nas to wcale. W czasie stuletniego przeszło ucisku tak przyzwyczailiśmy się uważać ich za wrogów, którzy wszystkie swe siły wyteżają, aby nas zgnieść, że raczej dziwimy się, jeśli się czasem zdarzy wyjątkowy Niemiec lub Rosyanin, który nam pozwala żyć i nie wymaga od nas natychmiastowego wynarodowienia. Oduczamy się też powoli martwić i głośno żalić przy każdej sposobności na nieludzkość wrogów, albowiem najciaśniej nawet myślący przekonują się coraz dowodniej, że ani Pan Bóg cudu nie robi na oczekaniu, ani żaden lud nie chwyci za broń, aby nam wolność wywalczyć, lecz, że musimy bezużytecznych skarg i narzekań zaprzestać, zakasać ręce i wziąć się szczerze do roboty z całą świadomością, że jeśli sami nie wywalczymy sobie lepszej przyszłości, to nikt za nas pleców nadstawiać nie będzie.

Skonfiskowano!



## Skonfiskowano!

Profesor uniwersytetu, historyk, należący do szkoły krakowskiej, przed laty przeszło 10 został wiceprezydentem Rady szkolnej krajowej, pod swoją niepodzielną władzą, dostał szkoły ludowe w całej Galicyi, prawie cały wewnętrzny zarząd w szkołach średnich, władzę olbrzymią, pole do działania niezmierne i ogromną też odpowiedzialność przed narodem i historią.

Szkoły ludowe zaniedbane i opuszczone czekały dopiero na reformatora, któryby na podstawie praw konstytucyjnych, zorganizował je stosownie do potrzeb ducha narodowego, szkoły średnie, duszone podczas epoki germanizacyjnej również nie odpowiadały wymaganiom, były w okresie przejściowym.

Wtedy na czele szkolnictwa, polskiej komisji edukacyjnej, stanął Bobrzyński. Mógł ze szkoły zrobić ognisko wychowania narodowego, — zrobił fabrykę, wytwarzającą wiernych poddanych.

Znaną jest rzeczą, jak lud polski w Galicyi przywiązany jest do tronu; tradycje z r. 1846 r. żyją jeszcze silnie, bardzo powoli wolniej duchowe kajdany, przez rząd nałożone.

Wychowując młode pokolenia w duchu narodowym, położył Bobrzyński zasługi wiekopomne dla Polski. Zrobił przeciwnie: jak najgorliwsi germanizatorowie z przed lat 60 całą swoją pracę i zdolności poświęcił na to, aby lud zachować dla austriackiej idei państwowej, aby szkołę uczynić posterunkiem austriackiego patriotyzmu.

Oto parę faktów:

Pomiędzy książeczkami, przeznaczonemi na nagrody pilności dla dzieci przy końcu roku szkolnego, znajdowała się malutka historia polska „Pielgrzym w Dobromiłu“ wcale rewolucyjnie nie pisana. Bobrzyński zaraz, jak tylko nastał, usunął ją.

Map Polski nie pozwolił w klasie zawieszać, ani używać.

Historii polskiej według polecenia Bobrzyńskiego nie uczą się dzieci, pomimo tego, że są z niej ustępy w czytankach.

Każdy uczeń z wiejskiej szkoły musi znać dokładnie historię i geografją austriacką, albowiem inspektor okręgowy jest

obowiązany dokładnie zbadać podczas wizytacji postępy dzieci w tym przedmiocie.

Rozporządzenia te wydał Polak, nie Niemiec, lub Rosyanin, do tego zupełnie dobrowolnie, bez nacisku z zewnątrz, za szkołę ludową bowiem Bobrzyński był odpowiedzialny tylko przed polskim sejmem, a nie przed centralnym rządem niemieckim w Wiedniu. Przykładów innych tego rodzaju nie wspominamy, gdyż w dziennikach obszernie były te sprawy poruszone.

Tej samej taktyki Bobrzyński trzymał się i w szkołach średnich, szczególny nacisk kładł naturalnie na krzewienie idei austriackiej. Całego szeregu dowodów przytaczać nie będziemy, wskazuje na to choćby ostatnie rozporządzenie w sprawie demonstracji politycznych\*), które nawet potulnych i zahukanych zwykle profesorów oburzyło\*\*).

## Skonfiskowano!

*F. J. Irtysz.*

---

### Nauka języka polskiego w gimnazyach zaboru pruskiego.

---

Spełniło się, co przepowiadaliśmy już w grudniu roku 1899. Wówczas wezwaliśmy społeczeństwo polskie zaboru pruskiego, żeby zaprotestowało przeciw nauce polskiego, udzielanej tu i ówdzie — przedewszystkiem w Krotoszynie systematycznie — w języku niemieckim i przez nauczycieli Niemców. Tłumaczyliśmy, że władza szkolna naukę polskiego w polskim języku bezwarunkowo

---

\*) Teka Nr. 3 br. str. 146.

\*\*) Muzeum z marca br.



rychlej czy później zupełnie zniesie, że nie należy się oddawać żadnym złudzeniom, lecz zrezygnować z nauki w języku i w duchu niemieckim udzielanej, ażeby uratować honor, moralnie zwyciężyć. Na nasze prywatne nalegania i publiczne odezwy odpowiedziało atoli starsze pokolenie pogardliwym wzruszeniem ramion. Serce nam się krwawiło, bo cóż czynić mieliśmy! Czy młodszych kolegów podburzać do otwartego buntu przeciwko własnym rodzicom? A zresztą? Gimnazyści bez zezwolenia rodzicielskiego nie mogli porzucić nauki języka polskiego. I musieliśmy przyglądać się tej strasznej tragedii, jak w młodociane serca naszych kolegów powoli sączył jad trujący, jak ich systematycznie demoralizowała szkoła pruska.

A jaką to nagrodę otrzymało społeczeństwo polskie za swą pokorę, swą lojalność? Nowy policzek!

W drugiej połowie marca ogłoszono następujący reskrypt ministeryalny:

„Od najbliższego półrocza latowego ma być fakultatywna nauka języka polskiego w gimnazyjach udzielaną nie, jak dotychczas, od seksty do wyższej teryci, lecz od wyższej teryci do prymy, a uczyć po polsku będą — nauczyciele niemieccy. Równocześnie nastąpić ma zmiana metody nauki w tym sensie, że wykład zastosowany zostanie w pierwszym rzędzie do wymagań uczniów w niemieckich. To też stosownie do tego nauka języka polskiego udzielaną będzie w języku niemieckim, jak nauka każdego innego języka obcego“.

I myślałbyś, że przynajmniej teraz, gdy niemiecki wykład nauki »polskiego« miał się stać ogólną zasadą, prawem obowiązującym we wszystkich gimnazyjach, że przynajmniej teraz w kraju podniesie się prawdziwa burza groźnego protestu, że społeczeństwo, obrażone w swych najświętszych uczuciach, ostatecznie wrogowi rzuci rękawicę pod nogi.

Alé nie! nie! »Jeszcze nie na miejscu radykalna polityka narodowa« Co gorsza! Ze wstydem zaznaczyć musimy, że znaczna część prasy polskiej o reskrypcie ministeryalnym zaledwie wzmiankowała... między potocznymi wiadomościami. A taki »Dziennik Poznański« zupełnie na seryo zapytał się, czy w danym razie uczniom polskim na naukę »polskiego« wykładaną w języku niemieckim chodzić będzie »wolno«, t. zn., czy władza na to »pozwoli«!!

Pytanie to jest tem ciekawsze, że »Dziennik Poznański« zdawał i zdaje sobie sprawę z tego, iż nauka »polskiego« w myśl

ukazu ministeryalnego »zreformowana« nie przyniosłaby uczniom polskim żadnych korzyści. „Dziennik Poznański“ sam powołał się na stosunki panujące w gimnazjum inowrocławskim, gdzie przy zakończeniu roku szkolnego dyrektor Eichner oświadczył, że w przyszłości nauki języka polskiego udzielać będzie w miejsce dotychczasowego profesora Spribillego pan prof. Ast, o którym „Dziennik Kujawski“ powiada, że wcale językiem polskim nie włada i nie umie ani słowa po polsku!

Z całej naszej prasy jedyny „Dziennik Berliński“ zajął stanowisko godne imienia polskiego, charakteryzując w następujący sposób „naukę polskiego, zastosowaną w pierwszym rzędzie do wymagań uczniów niemieckich“.

»Może ci niemieccy uczniowie mają się wyczyć języka polskiego, żeby swych kolegów Polaków jeszcze lepiej szpiegować i funkcje szpiclowskie spełniać mogli. Podczas rewizji w Brodnicy i innych miastach już używano niemieckich gimnazyastów do szpiclowania; czy postępowanie to ma zostać uogólnionem?!«

»Dziennik Berliński« też jedyny zaznaczył, że kto się czuje Polakiem, nie powinien ścierpieć, iżby dziecko jego chodziło na naukę języka polskiego w niemieckim wykładzie, wezwał rodziców gimnazyastów, żeby w danym razie bezwarunkowo synów powstrzymywali od chodzenia na lekcje polskiego, a prasę poznańską, żeby społeczeństwu na czas przypomniiała obowiązek.

Ale wszystko na próżno! Prasa krajowa nie odezwała się, społeczeństwo nie obudziło się ze snu błęgiego... Aż tu nagle gruchnęła wieść, że z nowym rokiem szkolnym fakultatywną naukę języka polskiego w gimnazyjach zniesiono zupełnie.

To był środek radykalny!

Odezwały się też głosy, żeby rodzice gimnazyastów wnieśli protest na piśmie do ministra, a oprócz tego, żeby wysłali dla większego pospiechu zbiorowy telegram do ministra z »prośbą« o wyjaśnienie, czy dyrektorzy gimnazyów mają prawo kasować „samowolnie“ (nie ma o tem oczywiście mowy!) lekcje języka polskiego itd. Tak, odezwały się głosy, ale wkrótce znowu społeczeństwo — otworzywszy usta — zamilkło... Może zresztą przyjdą jeszcze do skutku jakie wiece, a może i nie!..

My w każdym razie z tym faktem liczyć się musimy, że koledzy gimnazyści na niczyją pomoc oglądać się nie mogą, że mu-



szą — jak dotąd — stać zupełnie o własnych siłach. Pochodzimy wyłącznie prawie z warstw średnich i niższych, a w tych sferach rodzice i krewni nie mogli, nie będą umieli częstokroć zająć się najmłodszym pokoleniem.

Położenie jest trudne, z tego przedewszystkiem sobie sprawę zdawać musimy. Dotąd koledzy z klas wyższych sami o sobie tylko pamiętali, sami siebie starali się douczyć, nauczyć tego, czego szkoła pruska nie dawała, przedewszystkiem historyi i literatury polskiej. Teraz stosunki się zmieniły: wiele, wiele, bardzo wiele pracy poświęcić będziemy musieli kolegom z klas średnich i niższych. Gdzież oni nauczyć mają się biegle czytać i pisać po polsku, gdzież oni zapoznać mogą się z gramatyką? Dom rodzicielski tylko słabej pomocy będzie mógł udzielać dzieciom; o prywatnej płatnej nauce po części ani marzyć nie można. A jednak najmłodsze pokolenie musi się wychować w duchu polskim, musi pokochać nasze dzieje, nasze piśmiennictwo, nasze zwyczaje i obyczaje, musi!

Należy przeto podwoić energię, z którą dotąd pracowaliśmy: starszy brat będzie musiał nie tylko o sobie pamiętać, ale także młodszemu pomagać, uczeń klas wyższych baczyć będzie musiał na swych młodszych kolegów.

Żadne represalia, żadne rewizye i prześladowania, żadne kary pieniężne i więzienne nia powstrzymają młodego pokolenia od wypełnienia swego obowiązku.

Do pracy, koledzy!

Poznań.

---

## Korespondencye.

---

*Kraków.*

Na kursa wyższe dla kobiet imienia A. Baranieckiego w Krakowie uczęszcza w r. b. 135 uczennic, a mianowicie: na wydział literacki i przyrodniczy 81 zwyczajnych i 22 nadzwyczajnych, na wydział artystystyczny 32 słuchaczek; pochodzą one w olbrzymiej większości z Królestwa, Litwy i Podola, gdzie kursa te cieszą się pewną wziętością.

Wykłady prowadzą profesorowie uniwersyteccy i gimnazjalni.

Przeznaczeniem i zadaniem kursów jest dostarczyć nauki pannom już doroślejszym, które naukę szkolną zakończyły, lub nawet osobom zupełnie już dorosłym“.

Kursa te założone zostały w r. 1868 przez wielce zasłużonego około krzewienia oświaty narodowej śp. Adryana Baranieckiego.

Wedle myśli założyciela „zakład ten miał dawać uczniom nie tylko wyższe wykształcenie, ale współcześnie rozbudzać w nich zamiłowanie wszystkiego co swojkie i pielęgnować wszystko co jest szlachetne w naszych tradycjach“.

Nie bądźmy jednak takimi optymistami, jak pan prof. Rostafiński, obecny kierownik kursów i nie wierzymy mu na słowo, że hasła, pod którymi rozwijał się zakład przez całe życie A. Baranieckiego były, są i będą w nim pielęgnowane“.

Czy były — być może, czy są — tego nie dostrzegamy, że będą — w to mocno wierzyć chcemy.

Pod względem naukowym kursa stoją niewątpliwie na dość wysokim poziomie i odpowiadają wszelkim wymaganiom. Ale nie po samą naukę przejeżdżają panienki z Królestwa, Litwy i Podola do Krakowa, boć gdyby nauki samej jako takiej żądały, to mają ją bliżej o wiele w zakładach rosyjskich, prowadzonych bardzo dobrze, czasem lepiej nawet od krakowskiego; przyjeżdżają jednak z daleka, gdyż pragną na tym ostatnim „wolnym“ skrawku ziemi polskiej zaczerpnąć skarbów nieskażonego ducha polskiego poznać i zgłębić kulturę własnego narodu.

To też kursa krakowskie powinny być prowadzone w duchu na wskroś narodowym, powinny umieć rozniecić w młodych sercach prawdziwie polski ogień, to ukochanie bezgraniczne narodu naszego, tę chęć pracy dla wszystkich tych, co pomocy i opieki potrzebują, tę wiarę niezachwianą w przyszłość jasną i promienną Ojczyzny naszej.

Tak pojmować powinni swe zadanie nauczyciele i kierownicy kursów, tu leży pole do szczytnej, owocnej pracy. Niestety, aby zapalić ogień miłości i poświęcenia w cudzem sercu, potrzeba go posiadać we własnym. A naszych c. k. austriacko galicyjskich panów profesorów, nawet najzawziętszy hakatysta posądzić się nie poważy o pielęgnowanie ideałów narodowych. Pilnie szukając może znaleźlibyśmy i tutaj jaki wyjątek.

Przeważnie zaś uprawia się zimną niemiecką metodę. Nauka dla nauki, sztuka dla sztuki. Pogląd sam w sobie może nie zawiera nic złego, może nawet wystarcza młodzieży każdej innej narodowości, ale młodzieży polskiej do pracy, do czynu nigdy zagrzać nie potrafi.



Polska młodzież dążąca do wielkich ideałów narodowych będzie pracowała nad zgłębieniem nauki nad poznaniem sztuki, bo każda nauka i każda sztuka da jej nowe środki, które jej ułatwią zbliżenie się do jej ideału; dla niej hasłem może być tylko nauka dla idei i sztuka dla idei

Nauka historii ojczystej podobno najbardziej narodowe uczucia rozwija, szkoda, że na kursa wykładów ojczystej historii mniej uczęszcza uczennice, aniżeli na kursa historii powszechnej.

Z drugiej strony nie wystarcza, by wykładający był wybitnym historykiem, miał nawet prawe polskie przekonania, powinien on także posiadać umiejętność wykładu, w każdy wykład wlać całe uczucie swoje, włożyć weń duszę swoją. Wtedy słuchaczy zdołałby pobudzić swoim własnym zapałem, rozgrzać własnym ogniem i rozniecić w nich świętą iskrę miłości Ojczyzny i narodu.

Jeżeli więc tych uczuć nauczający rozbudzić nie umieją czy też nie chcą, to młodzież gorąca i wielkich haseł i idei żądna sama ich sobie poszuka.

Czy panienki na kursach wyrobiły sobie jaką myśl zbiorową, czy stworzyły sobie ideał?

Do niedawna ani słyhać o tem nie było; w ostatnim dopiero czasie pod wpływem jednostek dzielnych i śmiałych zauważyć się daje pewien nieznanym tam dotąd prąd ożywczy, pewne dążenie do szerszej i ogólniejszej pracy.

Dążenie to zaznaczyło się już poniekąd nazewnątrż, chociażby tem, że cały szereg słuchaczek zapisała się na członków towarzystwa »Szkoły Ludowej«, a ku uczczeniu pamiątki rocznicy ostatniego powstania słuchaczki zebrały dość pokazną sumę, którą ofiarowały na rzecz oświaty ludowej.

Jest to bądź co bądź objaw dość znamienity, dotąd bowiem dla ludzi bliżej je znających, kursa przedstawiały się jedynie jako zbiorek panienek ładnych, układnych i bardzo przyjemnych z lekko zaznaczającym się flirtem i strzelaniem oczkami.

Jeżeli dziś w pewnej mierze »uczennice są przejęte tradycją założyciela ich kursów«, to nie stało się to bynajmniej pod wpływem obecnych kierowników kursów ale raczej wbrew ich myśli. Starannie bowiem zabezpieczają się oni regulaminami, by uczennice nie zetknęły się po za kursami z jaką swobodniejszą myślą narodową, lub broń Boże nie wstąpiły do jakiego towarzystwa młodzieży.

Co prawda, taki nawet Staś Tarnowski mówi, że »kursa muszą mieć charakter wykładów wolnych« i odrzuca energicznie powstałą myśl o połączeniu ich z jakąkolwiek wyższą szkołą żeńską wyraźnie dla tego, »by uniknąć naginania ich do planów i przepisów szkolnych.«

Prof. R. z wielkiem uznaniem „poważny ten głos“ przytacza; ba, uznawać można wiele rzeczy, ale jak każdy galicyjski polityk i prof. R. prawa uznaje tylko stosownie do okoliczności.

Kiedy słuchaczkom kursów kazano podpisać regulamin, powinny były przeciwko temu pogwałceniu ich swobód zasadniczych energicznie zaprotestować.

Zresztą nie dziwić się panu prof. R.; każdy silniej zaznaczony kierunek narodowy dla wszelkiego gatunku stańczykieryi, z góry jest „niewyraźny“; z drugiej zaś strony dla większości jeszcze dzisiejszego „lepszego towarzystwa“ swobodne obcowanie panienek z akademikami bez kontroli osób starszych, to graniczy nieledwie że ze skandalem.

Może też wiele matek i opiekunek naszych słuchaczek podobnie się zapatruje i pochwała w zupełności ukaz prof. R.

To jednak nie dowodzi, żeby one same godziły z tem zadaniem; przedewszystkiem bowiem pogład ten nie wytrzymuje żadnej krytyki, a potem źleby to o młodzież świadczyło, gdyby tylko to chciała robić, na co uzyska aprobatę wszystkich matek, ciotek i innych jeszcze starszych przyjaciółek, gdyż wtedy młodzież ta nie byłaby młodzieżą, nie mielibyśmy młodych panienek, ale młode babki, a za lat kilka były słuchaczki kursów wyższych stanowiłyby przecudowne egzemplarze wszelkiego rodzaju babskiego filisterstwa.

Bogu Dzięki, że pielęgnowanie tradycyi A. Baranieckiego nie spoczywa wyłącznie w rękach pana prof. R. i jego zwolników.

Dziś powstaje samoistny prąd nowy, świeży i świeżością silny, którego żaden regulamin nie złamie; a każda represya spotęgować tylko może, i wnet mamy nadzieję, zapanuje na kursach wszechwładnie prawdziwy duch polski, słuchaczki zaś wraz z wiedzą wyniosą z Krakowa pełną siły życiowej wiarę w siebie i naród swój, a powróciwszy w rodzinne strony staną mężnie w szeregi tych wszystkich, którzy nieustannie pracują i walczą za Wielką Polskę Przyszłość.



*Charlottenburg.*

Pocieszającym jest objawem, że wielka część młodzieży kształcącej się na wyższych szkołach niemieckich, przejąwszy się duchem demokratycznym, zabrała się do pracy nad koloniami polskimi, a głównie nad Towarzystwami tych kolonii. A jednak rzadko się widzi, aby ktoś z tej młodzieży wróciwszy na wakacje do ojczystych stron zajął się także tam ludem i jego organizacyami; a przecie jest to chyba równie ważna i potrzebna praca. Wprawdzie Tow. nasze na obczyźnie na większe są wystawione niebezpieczeństwo, ale zato należą do nich przeważnie ludzie, którzy z walki, jaką na obczyźnie o swą narodowość toczyć muszą, wynieśli silne poczucie odrębności narodowej, a z walki o byt pewien ustalony pogląd na sprawy społeczne.

Nie chciałbym, aby ktoś ze słów moich wywnioskował, że praca nad temi Towarzystwami już nie potrzebna, przeciwnie nigdy w niej ustawać nie powinniśmy, już choćby dla tego, że nie we wszystkich Towarzystwach znajdziemy ludzi o żywym poczuciu narodowym, ustalonych przekonaniach, czynnych, energicznych i oddanych sprawie. Chodzi zresztą i o to, aby się nie ograniczać na oddziaływaniu li tylko na członków Towarzystw, ale aby rozciągnąć wpływ na całe kolonie polskie, ażeby u całego ich ogółu zaszczerpić silne poczucie narodowe, któreby nie ograniczało się do zewnętrznego, realnych owoców nie przynoszącego patryotyzmu. Dalej — bacznie uważać trzeba, aby rozterki, czy to osobiste, czy partyjne nie niweczyły pracy danego Tow., lecz żeby wszyscy przyzwyczaili się celowi narodowemu wszystkie inne podporządkować.

Ale na tem nie powinniśmy ograniczać pracy naszej, lecz ją także rozciągnąć i na Towarzystwa ludowe w kraju, które rzeczywiście smutny przedstawiają obraz. Nikt z inteligencji niemi się nie zajmuje, a jeżeli w jakim małym miasteczku doktor lub aptekarz — jedyni stosunkowo niezależni ludzie — wybiorą się z jakim wykładem, to napewno na temat z historyi lub literatury, trzymając się przytem tylko faktów, nie podając związku pragmatycznego i konsekwencji z tego wynikających. Zresztą jak można od tej inteligencji żądać, aby coś w duchu demokratycznym działała, kiedy — w wielkiej części przynajmniej — sam wyraz »demokracja« działa na nią jak czerwona chustka na byka okazało się to znowu niedawno na sejmiku toruńskim. A zatem, kiedy inteligencja ludem zająć się nie chce, obowiązek wkroczenia tam — sam się dla demokratycznej młodzieży nasuwa.

Do pracy jest tam jeszcze bardzo obszerne pole nawet pod względem uświadomienia narodowego; znaną jest co prawda rzeczą, że lud nasz jest bardzo patryotyczny, ale to poczucie narodowe jest — że tak powiem — więcej negatywne, dana jednostka czuje się więc Polakiem, ale tylko w przeciwstawieniu do wrogiego Niemca, nie zdaje sobie jednak z tego sprawy, jakie obowiązki i prawa ztąd dla niej płyną. Z tej podatnej masy wytworzyć trwały fundament, na którym będzie można śmiało ugruntować cały gmach przyszłości — oto cel zajęcia się ludem i Tow. ludowemi a cel — godny wysiłku. Że przytem będziemy musieli z różnymi niechętnymi, a nawet wrogimi wpływami walczyć, na to musimy być przygotowani, ale punkt wytyczny wskaże nam drogę. — A potem to szerokie pole działania pod względem ekonomiczno-społecznym, pole które prawie zupełnie jeszcze ugiem leży, czyż nie powinno nas wabić!!

Dotychczas w Tow. ludowych z wyjątkiem kilku poznańskich, kwestyi takich wcale się nie porusza, a nawet z pewną nieufnością je traktuje; ale gdy się raz zdobędzie zaufanie ludu, to zaspokojenie własnych poglądów przy pewnej zręczności udać się musi. A czas wielki i pod tym względem lud nasz poruszyć!

Tow. ludowe same zaczynają się opieki młodzieży domagać; przynajmniej „Praca“ wyraziła swą nadzieję, że młodzież się Towarzystwami zajmie, ale ogranicza pracę naszą nad nimi do wygłaszania wykładów; w każdym razie zawezwanie to, tak przez lud poczytnego pisma, jest znamienne. Przy tem nie powinniśmy zapominać, jak wielkie korzyści sami odnosimy; toć taka praca, to jest ta prawdziwie rzetelna szkoła życiowa, nie tylko polityczno-narodowa, ale i ekonomiczno-społeczna.

Jakże chcemy później czynny brać udział w sprawach społecznych, jeśli nie nabędziemy praktycznej znajomości stosunków, jeśli wreszcie nie postaramy się znaleźć silnego oparcia w ludzie który pozyskać możemy przez rzetelne zajmowanie się jego Towarzystwami. W przeciwnym razie każdy zręczniejszy przeciwnik nasze najlepsze, ale źle przeprowadzone z łatwością pokrzyżuje przedsięwzięcia. Zresztą myślę, że ważność pracy nad Tow. ludowemi jest tak bijąca w oczy, że już podczaas najbliższych wakacyi usłyszymy o intensywniejszem działaniu na tem polu.



Łódź — to zbiorowisko rozmaitych narodowości, jest jednakże w zasadzie miastem Polskiem, jeśli weźmiemy pod uwagę, że klasa robocza i średnia (tak zwana inteligencja) są to polacy. Znaczny jednak procent ludności stanowią żydzi, dzielący się na dwa przeciwne i walczące z sobą obozy: — polski (licniejszy i dawniej osiadły) i rosyjski (napływowy). Również dość dużo jest tutaj Niemców, którzy z małymi bardzo wyjątkami, — nie solidaryzują się z Polakami. Umieją oni natomiast płaszczyć się przed rządem rosyjskim, który w zamian daje im dosyć »ojcowskiej« opieki w czasie rozruchów roboczych. To ostatnie jeszcze z większą wiarogodnością da się powiedzieć o tutejszych żydach — fabrykantach, którzy zarobionym polskimi rękoma groszem wspierają »dobroczynne« zamiary stupajek.

Ponieważ Łódź, słusznie po części, okrzyczaną została, jako gniazdo „interesu“ i „geszeftu“, więc rząd do ostatnich niemal czasów nie zwracał uwagi na budzący się tutaj ruch narodowy polski; — teraz dopiero „obrusitiele“ zaczynają pokazywać pazury. Tak zwanych średnich zakładów naukowych mamy trzy: gimnazjum filologiczne, szkołę przemysłową (dawniej wyższą rzemieślniczą) i 3 lata temu założoną, szkołę handlową. Dyrektor gimnazjum, Roźdiestwieński i szkoły przemysłowej, Siwołobow, są to jeszcze kreatury w stylu Apuchtina. R., naprzykład, spotkawszy za bramą gimnazjum ucznia II-ej klasy, mówiącego po polsku, zwraca się do niego: „Jak śmiesz mówić po polsku! tak to okazujesz wdzięczność swych wychowawcom, którzy poświęcają się dla ciebie! Czy nie wiesz, kto łoży na utrzymanie szkoły?.. przecie nie twoje polskie społeczeństwo, tylko rząd rosyjski!“ Nadmienić jednak należy, że ów pedagog i „poświęcający się“ wychowawca nie wierzył widać w skuteczność swego rozumowania, gdyż kazał winowajcy 3 czy 4 godziny rozmyślać w kozie nad popełnioną zbrodnią. Tenże R. ucznia 8-ej klasy, pochodzącego z ludu, namawiał do wyrzeczenia się nierozsądnych i mało zyskowych „szlacheckich“ ideałów, przypominając mu, jakto niegdyś szlachta uciemniała lud, a rosyjanie dopiero znieśli ten ucisk. Wogóle jednak p. R. prochu, jak się zdaje, nie wymyśli — nie jest przeto zbyt niebezpiecznym dla nas. Podobnym w części do R. jest dyrektor szkoły przemysłowej, wspomniany wyżej, Siwołobow. Dla wszystkich uczni jest on gburą nieokrzesanym. Zwłaszcza w stosunku z winowajcami daje folgę swej szerokiej azyatycko-rosyjskiej naturze. Właściwe mu i często używane słowa „driań, swo-

łocz, moszennik,“\*) a także znamienne: „mólczat, nie rozsądź!“\*\*) charakteryzują go dostatecznie pod tym względem. Oryginalnym jest jego pogląd na tak zwane ułożenie, maniery i wogóle zalety towarzyskie. Prowadzi on czasem długie i nudne rozprawy na ten temat.

Nie potrzebuję chyba dodawać, że wartość tych rozpraw równa się wartości wykładu ślepego o kolorach. Koniec końcem pan. S. wysnuwa wniosek, że dobre wychowanie zasadza się wyłącznie na znanem „ruki po szwam“; na tem dyskusya dla braku materiału urywa się zwykle. W ostatnich czasach p. S. zaczyna prowadzić politykę ugodową, co nie przeszkadza mu jednak do utrzymywania stosunków ze szpiclami najpodlejszego gatunku. Gdy jeden z kolegów został haniebnie oszukany przez takiego pana, uprawiającego podwójny proceder, — p. S. ujął się za szpiegiem i zdradliwie wymógł na uczniu słowo honoru, że zniszczy dokumenty, kompromitujące ową jednostkę.

Inny zupełnie typ przedstawia trzeci dyrektor szkół tutejszych p. Garszyn. Jest to imeretyńszczyk czystej wody. Swoją polityką arcyugodową i, trzeba przyznać, dość zręczną zrobił on już dużo szkody tutejszemu społeczeństwu polskiemu. Szczęściem starsi uczniowie, choć nie wszyscy — mieli już czas poznać się na farbowanych lisach p. G. W młodszych klasach powierzonej sobie szkoły urządza on popularne widowska, za pomocą których obznajamia naszych kolegów z przeróżnymi objawami życia rosyjskiego i z „bohaterami św. Rusi“. Pokazują więc za pomocą, czarnoksiężskiej latarni, jak to Włodzimierz św. jadł i pił i t. p. pouczające rzeczy. Wogóle p. G. jak dobrze ułożony wyżeł, węszy na wszystkie strony, wkręca się do wszystkich towarzystw polskich, jednym słowem, nie mija żadnej sposobności zbliżenia się do społeczeństwa polskiego. Ma on dziwny zwyczaj niedomawiania zaczętych zdań, jakby chciał tym sposobem zachęcić i pociągnąć do zwierzeń rozmawiającego. Bądź co bądź jest to jeden z najniebezpieczniejszych ptaszków, które łaskawie usłały swe gniazdko w Łodzi.

Z grona nauczycieli, czy też profesorów — jak ich szumnie mianujemy, uwydatnię na pierwszym miejscu — z wieku i urzędu to mu się należy — prefekta naszych szkół (gimnazjum i szkoły przemysłowej) ks. Brzęczkowskiego. Jest to prawdziwa

\*) W ęzyku polskim nie posiadamy dostatecznie silnych równoznaczników dla przetłómaczenia tych wymysłów.

\*\*) Milczeć i nie rozprawiać.



karykatura księdza. Ks. B. ma tyle czelności, że w klasie do ostatnich czasów nie przestawał prawić kazań, w których starał się nastrojać na ton patryotyczny. Jednocześnie potrafi on donosić władzy, że uczniowie nie chodzą w dniu galowe do kościoła itp. Życie prywatne ks. B. jest po prostu zwierzęco-rozpustnem. Dziwna rzecz, jak władza kościelna może tolerować taką zepsuta pod każdym względem jednostkę. Szczęściem, że młodzież nasza zna zbyt dobrze ks. B., aby podlegać miała jego wpływowi. W każdym jednak razie, mając takiego przewodnika, ogół traci wiele, gdyż uczy się niesłusznie pogardzać duchowieństwem, które nie jest przecie winne, że parszywe owce zakradły się do stada. — Również podłą jednostką jest nauczyciel polskiego języka w tu tejszym gimnazyum niejaki Ławkowicz, który znanym jest szerszej publiczności, jako autor książeczek dla ludu w duchu ugodowym. Z pośród nauczycieli rosyjan zasługują na uwagę opisywany już raz w „Tece“ Dmitryewskij przeniesiony do Łodzi z Kalisza. Dalej kolegom naszym radzę się wystrzegać złego wpływu nauczyciela literatury rosyjskiej p. Siemionowskiego, którego lisia natura pozwala mu jednać sobie słabszych i nieuświadomionych kolegów. Wogóle radziłbym wszystkim kolegom z zaboru rosyjskiego trzymać się jak najdalej naszych pedagogów. Jest to jedyny skuteczny sposób uniknięcia ich wpływu, który zawsze bywa szkodliwym. Zwykle radzi przyznajemy nowo mianowanym nauczycielom niebываłe zalety, co gdyby nawet miało miejsce w rzeczywistości, nie powinno nas nigdy upoważniać do zawierania stosunków z tymi, którzy przybyli na to, by nas rusyfikować i ciemnić.

Do tych ostatnich należy nauczyciel języka rosyjskiego, Starsiwiński, który zakuwa głowy młodszym kolegom, każąc im uczyć się na pamięć całych („czto by uswoit' duch jazyka“) ustępów z historyi Ostrogorskiego w II-iej klasie (wyższych z Iłowajskiego).

Rezultaty łatwe są do przewidzenia.

Otóż ów pedagog, widząc, jak nikłe rezultaty wydaje jego praca, wyrzekł zdanie, że każdy naród lubi i uczy się z przyjemnością swej historyi, tylko polacy jedni nie mają ku temu ani chęci ani zdolności. Zdanie! powyższe jest charakterystyczne dla bezczelności moskali, którzy sądzą, że są naszymi dobrodziejami dążąc do naszego unicestwienia.

Kończąc pobieżną charakterystykę łódzkich pedagogów zamkam zarazem list.

W następnym postaram się o możliwie dokładne przedstawienie stosunków życia i ideałów tutejszej młodzieży szkolnej.

XX.

*Srem.*

Rewizye i śledztwa u młodzieży gimnazyalnej w zaborze pruskim długo były tak dla nas jak i dla całego naszego społeczeństwa zagadką. Słyszano o jakimś spisie nazwisk, który znaleziono w notesie jednego z tutejszych naszych kolegów, o dalszych na tym „corpus delicti“ opartych rewizjach i śledztwach, mianowicie w Prusiech Król., w końcu mówiono już o jakimś procesie, mającym się wkrótce rozegrać w Toruniu, ale nikt nie wiedział, kto właściwie jest obwinionym. Zdawano sobie sprawę tylko z tego, że rzekoma straszna „zbrodnia“ nasza i stąd wynikłe podejrzenia, poszukiwania, śledztwa i rewizye — to tylko, woda na młyn Prusaków w ich systematycznym programowym gnębieniu młodzieży polskiej. Znając zaś etykę „Kulturtregerów“ domyślaliśmy się, że panowie Prusacy podziela nas sobie według swego widzimisię na oskarżonych i świadków, ażeby ostatnich zmusić do jakiegokolwiek bądź zeznań, do których jako oskarżeni nie byłiby obowiązani, zeznania te powikłać i w końcu „udowodnić“ istnienie rewolucyjnego spisku.

Przewidywania nasze sprawdziły się; najlepszym tego dowodem są ostatnie przesłuchy w Śremie. Na dzień 29-go marca zawezwano 8 gimnazystów i panią T. jako świadków w „pewnym przygotowawczem śledztwie“ przed sąd. Przybyłym oświadczono, że mają zeznawać jako świadkowie, w „sprawie Gończy i towarzyszy“, potem przeczytano im listę oskarżonych, których jest przeszło 100, przeważnie z Brodnicy, Chełmna i Torunia; w końcu starał się sędzia śledczy skruszyć serca „rewolucjonistów“ długą przemową.

Jakoś podobno kolegów naszych nie wzruszył, ale za to wzbudził w ich młodych sercach tem większą pogardę dla enotliwych Prusaków, którzy chociaż im chytróść i podłość z oczu patrzy, chcieliby prawie o enotach i sumieniu.

Następnie przesłuchiowano każdego z osobna, przeczytano jeszcze raz każdemu listy oskarżonych, pytano czy znają i abo- nują „Tekę“, czy płacili jakie składki na cele narodowe, czy należeli do tajnego towarzystwa, słowem pytano o wszystko, tylko nie o to, o co by ich „jako świadków w sprawie Gończy“ pytać powinni.



Poznali się też na tym manewrze koledzy nasi, zrozumieli, że w rzeczywistości świadkami nie są, że przywdziano im tylko podstępnie płaszcz świadków, ażeby móżdż ich pod przysięgą zmusić do prawdziwych lub nieprawdziwych zeznań, nie tylko przeciwko swym współbraciom, ale i przeciwko samym sobie. Przeto koledzy nasi w poczuciu pokrzywdzonej etyki i godności narodowej, nie chcąc przykładać ręki do tak brudnego rzemiosła, odmówili złożenia przysięgi i wszelkich zeznań. Grożono im oczywiście karą 300 mk. grzywny lub 6 miesięcy więzienia, ale — napróżno. Następstwem wszystkiego będzie niezawodnie to, że i tych 8 świadków prokuratora umieści na liście oskarżonych i krzywdy im wskutek tego zbyt wielkiej nie wyrządzi, bo rola oskarżonych łatwiejszą będzie w procesie, niż rola świadków.

Z dalszych szczegółów tutejszych przesłuchów, zasługuje na wzmiankę fakt, że oświadczenia odmowy i jej uzasadnienia zapisywano do protokołu fałszywie lecz tutaj doznali „kultur-tregerzy“ straszego rozczarowania. Koledzy nasi zaprotestowali bowiem energicznie przeciwko samowolnym zmianom i zażądali bezwarunkowo najzupełniejszej ścisłości i dokładności w protokółowaniu oświadczeń oraz ich uzasadnienia, odmawiając w przeciwnym razie podpisania protokołu. To odniosło skutek pożądaný. Że „władcy życia i śmierci“ przy przesłuchach i dociekaniach postępują z istic pruską brutalnością i bezczelnością, to chyba nikogo nie zdziwi, to u nas rozumie się już samo przez się.

I tak, gdy pani T., występująca również w postaci świadka, na zapytanie, czy nie wie o jakich tajnych schadzkach i naradach w swym domu (gdzie trzech obwinionych mieszkało) oświadczyła, że nie wie o niczem i że ze względu na to, iż między oskarżonymi znajduje się bliski jej krewny, pod żadnym warunkiem przysięgi składać nie myśli, wpadł na nią w brutalny sposób wierny sługa króla pruskiego i zarazem dygnitarz nielada, a mianowicie... tłumacz piszący protokół, wymyślał zuchwale zacnej matronie, zarzucając jej bez ogródek kłamstwo. W dodatku skazał sędzia panią T. zupełnie bezprawnie na 150 mk. grzywny za odmówienie przysięgi; jaki będzie wynik tej sprawy, dotąd niewiadomo.

W każdym razie ordynarność pruskich urzędników nie złamie naszej dumy, zbyt pewni jesteśmy tego, że rychlej czy później nadejdzie chwila krwawego obrachunku.

## Odezwa.

Nie po raz pierwszy dochodzą do nas odgłosy zaburzeń w uniwersytetach rosyjskich. Dotychczas każdy ruch studentów rosyjskich z charakterem mniej lub więcej rewolucyjnym odbijał się żywym echem wśród młodzieży naszej, której ogół gorący, a mało krytyczny przedstawiał dotąd bardzo wrażliwy grunt dla wszelkiego rodzaju radykalnych, lub pseudo-radykalnych agitacyj. Stanowisko jednak, zajęte przez nas w roku bieżącym, świadczy niewątpliwie o głębszem pojmowaniu zadań narodowych przez ogół studentów i o tryumfie zasady samodzielności w polityce narodowej. My — młodzież polska — stanęliśmy świadomie po za obrębem wszechrosyjskiego ruchu. Ze stanowiska narodowego, jakie zajęliśmy w podobnem położeniu w roku 1899 i którego motywować powtórnie nie widzimy potrzeby, jasno wypływa wskazanie, że, jako młodzież polska, bierzemy udział w ruchach rewolucyjnych, o tyle, o ile zapewniają one realne korzyści dla naszych interesów narodowych. Czynne popieranie ruchów, które warunkowi temu nie odpowiadają, uważamy za działanie lekkomyślne i szkodliwe bądź ze względu na silniejsze represalia, bądź też na ofiary, nie zrównoważone żadną korzyścią realną. Popieranie z zasady każdego ruchu jest abdykacją ze zdrowego rozsądku i świadectwem politycznej niepoczytalności. Zachowanie się w obecnej chwili całego ogółu świadczy wymownie o tem, że teoria ta z rozwojem uświadomienia politycznego ostatecznie straciła kredyt. Jedyną dla nas niespodzianką w całej sprawie była odezwa warsz. studentów-rasyan, podpisana przez Rosyjski kom. organiz. Odezwa ta, przepełniona jest czczemi frazesami, z którymi całe ich postępowanie zupełnie się nie zgadza. Studenci-Rosyanie w uniwersytecie warszawskim dotychczas stale popierali wystąpienia rządowe przeciwko nam. W czasie manifest. murawjew. wysyłali nas „buntowników do lasu“, a w czasie minionych zaburzeń studenckich na wiecu ogólnym protestowali przeciwko postawieniu polskich żądań. Korzystaniem z wyjątkowych ulg i przywilejów w uniwersytecie sankcjonują oni poniekąd system rządowy, stosowany względem nas. Przeciwko tym hańbiącym przywilejom powinnyby oni przedewszystkiem zaprotestować. Niech studenci Rosyanie nie zapominają o tem, że są tu przy-



byszami i że nie mają prawa narzucać nam swych żądań, gdyż obowiązkiem ich, jako ludzi uczciwych, jest przedewszystkiem zastosowanie się do nas i do naszej polityki.

My mamy nasze własne cele, naszą własną pracę, dla której sił potrzeba dużo, a dla której pomocy nie spodziewamy się znikąd. Ku pracy tej kierujemy wszystkie nasze siły.

*Warszawska młodzież narodowa.*

Marzec, 1901 r.

---

## Od Redakcyi.

---

K—O. W tym miesiącu ukazała się we Lwowie książka śp. Stanisława Szczepanowskiego (Piasta) p. t.: „I. Idea Polska wobec prądów kosmopolitycznych. II. Aforyzmy o wychowaniu“, wydana nakładem Rodziny zmarłego Autora, która w tych słowach zwraca się do czytelników, mianowicie do młodzieży: »Ponieważ myśl naczelna, wysnuta z całego życia autora i ze wszystkich prac jego jest czyn, a nie same słowo; ponieważ testament jego najlepiej wyraża się słowy: »czyń ciągle a bez wytchnienia« — oddajemy czytelnikom tę ostatnią pracę jego, z tą wiarą i nadzieją, że odpowiedzią będą czyny i łączenie się w działaniu — jedyne świadectwo prawdziwej miłości i wiary«. W tej też myśli i my polecamy gorąco naszym czytelnikom tę nową książkę.

Ś. p. Szczepanowski daje nam w tych dwu pracach swoich zasady naszej odrębności narodowej i zasady postępowania zgodnego z duchem Polski odrodzonej, której pragniemy stać się obywatelami. Niejeden z nas może nie na wszystkie zdania Szepanowskiego się zgodzi, ale wierzymy, że wszystkich porwie gorące uczucie narodowe autora, jego optymizm i wzniosły idealizm; my, młodzi, tym duchem przejąć się winniśmy, powinniśmy uczynić go duszą naszego życia, aby je oczyścić z niepolskich napływów, aby stać się prawdziwymi Polakami. Szczególniej młodzież kształcąca się w niemieckich szkołach powinna poznać, zrozumieć i odczuć tę głęboką analizę różnic ducha niemieckiego i polskiego, jaką nam daje Szczepanowski: wpływy germańskie są tak silne, a my tak łatwo i nieświadomie często im ulegamy, że najżywsze wdzięczności winniśmy autorowi, który nam ułatwia ustrzeżenie się od nich i ich zwalczenie.

Mamy nadzieję, że cała prawdziwie narodowo myśląca młodzież polska, którą przedstawiamy, pozna dokładnie myśli wielkiego obywatela i przyjaciela młodzieży. Nie zapominajmy o wezwaniu Jego Rodziny: czynami odpowiedzieć na nie powinniśmy! I zgodnie z zasa-

dami samego Szczepanowskiego — „odstrychniemy się od trędowatych, nikczemnych i obojętnych, a skupiając się w grona, bijące jednym sercem i zdążające do jednego celu, wyznając gorącą wiarę w tryumf sprawy Bożej — wykształcimy siebie samych na dzielnych szermierzy idei narodowej, i nigdy nie ustaniemy w propagandzie życiem, przykładem i słowem odrodzonej Polski i w werbowaniu dla niej obywateli.

A Ciebie, wielki Duchu, możemy zapewnić, że poznanie książki Twojej, zbliżenie się z Twoją gorącą duszą, ułatwi nam walkę o nasze i Twoje wielkie ideały: bo są nam wspólne! I z całą wiarą podejmujemy ostatnie zdanie Twego dzieła: „...w górę myśli i serca polskie, a wszelkie trudności znikną, bo one tylko dla małodusznych istnieją. Sursum corda!”

---

## K r o n i k a .

---

Trześć: Echa rozruchów. — Manifestacya młodzieży gimnazyalnej. — Z powodu wiecu cieszyńskiego. — Uchwała młodzieży krakowskiej. — Towarzystwa wzajemnej pomocy młodzieży w Królestwie. — Rusyfikacya seminariów duchownych. — Z powodu śmierci córki H. Dąbrowskiego. — Drobne notatki.

Młodzież polska Wszechnicy Jagiellońskiej na komersie odbytym dnia 26-go Kwietnia b. r. uchwaliła następujące rezolucye przedłożone przez kol. Bolewskiego:

1) Głównem zadaniem całej młodzieży polskiej powinno być połączenie wszystkich sił swoich celem wytworzenia wspólności myśli, uczuć i dążeń.

2) Praca w tym kierunku powinna się rozpocząć od pogłębienia naszej odrębności narodowej zagrożonej nie tylko przez gwałtowną i rusyfikację i germanizację, lecz w równej mierze przez zanik poczucia tej odrębności u nas samych.

3) Powinniśmy więc traktować z największą rezerwą wszelkie ruchy zachodzące w społeczeństwach względem nas zaborczych.

Że zaś postępowanie naszych braci warszawskich wobec w rozruchów w Rosyi wykazało, iż przez nich dobrze zrozumiane zostały postulaty powyższe, wyrażamy przeto studentom warszawskim swą całkowitą w tym względzie solidarność składając łącznic z nimi Rosyanom życzenia pomyślności w ich walce z caratem.



Nieznaczną część uczestników wiecu powstrzymała się od głosowania nad wyżej przytoczonymi rezolucjami. Grupa socjalistyczna już poprzednio w swoim kółku uchwaliła naganę (!) dla młodzieży warszawskiej za powstrzymanie się od udziału w rozruchach, dając raz jeszcze dowód niedojrzałości politycznej i zupełnego niezrozumienia naszego stanowiska narodowego. Charakterystycznym jest, że socjaliści nie mogą zdobyć się na jednolitość zapatrywań w sprawach naszej polityki narodowej. Podczas gdy londyński »Przedświt«, a nawet lwowska »Krytyka« wzniosły się do »zrozumienia« narodowego stanowiska młodzieży warszawskiej, nie szczędząc mimochodem wymysłów pod adresem narodowych demokratów, krakowski »Naprzód« zamieścił prowokującą korespondencję z Warszawy, w której wzywa młodzież polską do solidarnego wystąpienia z moskalami. Co dziwniejsza, w pewnych sferach młodzieży warszawskiej krążyły pogłoski, jakoby młodzież lwowska była całkowicie po stronie zwolenników solidaryzowania się z Rosyanami. Nietrudno odkryć źródło tych pogłosek, szczęście tylko, że ich twórcy dawno już utracili stanowisko jedynych kierowników opinii, a nasi koledzy z Warszawy mają możność bezpośredniego i dokładnego informowania się, co myśli Lwów o ich postępowaniu.

Faktycznie zaś zarówno uniwersytecka jak i politechnicka młodzież lwowska nie entuzjazmowała się zbyt do zamierzonej przez Czechów akcji wszystkich uniwersytetów austriackich. We Lwowie nie mieliśmy ani jednego komersu, ani wiecu ogólnie akademickiego w sprawie rozruchów. Że zaś ucichły już one w Rosji, a »rewolucyjna« młodzież rosyjska wykrzykiwała już podobno »hurra!« na cześć Wąnowskiego i rządu, spodziewać się więc należy, że ostygną nawet najbardziej zapaleni zwolennicy ogólnie studenckiej solidarności.

\* \* \*

W przeddzień uroczystej rocznicy 3-go maja o godzinie 7-mej wieczorem w parku Kilińskiego zaroilo się od gimnazyalnych mundurków. Zbiegło się z pół tysiąca starszych i młodszych uczniów, otoczyło zwartą masą pomnik szewca — pułkownika, aby dać wyraz swej czci dla wielkich twórców i obrońców wielkopomnej Konstytucji. Zabrzmiało uroczysty śpiew: „Boże coś Polskę“. Rzęsisty deszcz, który spadł w chwili ukończenia hymnu, zmusił obecnych poszukać schronienia w restauracyjnej sali. Tam jeden z akademików przemówił do młodszych kolegów, aby się strzegli uczynić z patriotyzmu uczucie odświętne, które ujawnia się tylko przy uroczystościach i obchodach. Miłość Ojczyzny i wolności powinna kierować każdym krokiem naszego życia, powinna być jedyną wskazówką godziwości postępowania. Pomiędzy nami

a ideą polską niewolno stawać nikomu, niewolno krępować bezdusznymi zakazami bicia serc naszych. Młodzież gorąco oklaskiwała mowę. Z radosnym hymnem nadziei i wiary, że „Jeszcze Polska nie zginęła“ na ustach — wróciliśmy pod pomnik Kilińskiego. Popłynęła teraz bolesna skarga: „Z dymem pożarów“...

Po ukończeniu śpiewów jeden z uczniów zaproponował, aby dzień uroczysty uczcić składką na gimnazjum cieszyńskie. Do czapki jego poczęła sypać się drobna moneta napełniając ją w parę minut do połowy niemal. Zebrano około czterdziestu koron. Było to dobitnem stwierdzeniem, jak gorąco odczuwa młodzież potrzeby narodowe, jak chętnie gotowa jest czynić ofiary ze swych skąpych zasobów, gdy chodzi o czyn szlachetny.

Ta poważna i harmonijna manifestacja młodzieży gimnazjalna była najpiękniejszą formą uczczenia wielkiej narodowej rocznicy.

\* \* \*

W ostatnim numerze »Promienia« przy omawianiu wiecu cieszyńskiego lwowskiej młodzieży akademickiej potrącono o »niemiły zgrzyt«, jaki zamącił harmonią wiecu. Chcieliśmy przejść nad tą sprawą do porządku dziennego, wychodząc z zasady, że omawianie pewnych przykrych a niedość uświadomionych kwestyi może doprowadzić do tem większego rozgoryczenia i kwasów, które już na wiecu Niemile odczuć się dały. »Promień« czuje się powołanym do obrony rusinów, pokrzywdzonych jakoby i dotkniętych przez »szowinistyczne« zachowanie się pewnego odłamu uczestników wiecu. Musimy więc kwestyę postawić jasno.

Na początku wiecu referent kol. Plutyński podziękował kolegom rusinom, że obecnością swoją zaszczytili wiec, choć sprawa, w której wiec zwołano bezpośrednio ich nie dotykała. Rusini akcentowali w swych przemówieniach, że zwołano wiec „ogólno-akademicki“, obecność ich przeto nie była aktem grzeczności, ale obowiązku. Z formalnego punktu widzenia, upatrującego treść wyrazu wyłącznie w jego brzmieniu, słuszność bez wątplenia leżała po stronie rusinów. Możemy jednak zgodzić się na to, że pojęcie obowiązku jest bardzo rozciąglę i że spełnienie go w pewnych warunkach poczytywane być musi za zasługę. Ponieważ zaś kwestya upaństwowienia gimnazjum cieszyńskiego dotykała bezpośrednio tylko społeczeństwo polskie, ponieważ my tylko z naszego narodowego stanowiska mogliśmy posiadać pełnię odczucia krzywdy, jaka się nam na Śląsku dzieje i niczem niezmacone pragnienie popchnięcia sprawy na jaknajlepsze tory, nic więc dziwnego, że byliśmy uprawnieni do poczytywania siebie za gospodarzów wiecu, do trakto-



wania kol. rusinów jako gości. Nie można więc brać za złe referentowi, że podziękował im za bezinteresowne zajęcie się kwestyą gimnazjum cieszyńskiego. Jednakże z przemówień kol. rusinów okazało się, że sprawa cieszyńska »nie ziębich ni grzeje« (słowa jednego z mowców), przyszedł zaś na wiec, aby postawić na porządku dziennym sprawę uniwersytetu ruskiego i propozycję wyrażenia sympatii dla młodzieży rosyjskiej za jej walkę z rządem. Obydwie kwestye w trzech słowach załatwić się nie dadzą, to też postawienie ich na porządku dziennym przed sprawą gimnazjum cieszyńskiego byłoby wypaczeniem celu wiecu, unicestwieniem starań zabiegów, jakie inicjatorowie wiecu podjęli. Zjawilo się więc „rozczarowanie i zniechęcenie“, ale przede wszystkim pośród nas polaków. Kiedy dyskutowano pierwszą część rezolucyi przedłożonych przez refenta, w słowach niektórych z mowców — rusinów brzmiały wyraźnie takie akcenty, które nie mogły nie razić przykro polskiego ucha. Jeśli ich „Promień“ nie dosłyszał to prawdopodobnie dlatego, że ma uszy zbyt mocną zatkane watą przeróżnych frazesów. Że „pewien odłam młodzieży“ nie rządził się na wiecu uprzedzeniami narodowościowemi najlepszy dowód jest w tem, jak żywym i szczerym poklaskiem darzył tenże odłam każde taktowne i rozumne przemówienie rusina kol. Starosolskiego. Nie zważano więc na to, kto mówił i w jakim języku, ale na to, jak występował i co mówił.

Niech »Promień« wystrzega się szafowania »szowinizmem«, bo posiada widocznie zbyt słabe poczucie, gdzie się zaczyna szowinizm, a gdzie — zanik poczucia godności narodowej.

\* \* \*

Konserwatywna młodzież krakowska nie może wyleźć z galicyjskiej skóry, trudno jej otrząsnąć się z nałogów myślowych, jakie austriacka prawomyślność narzuca. Notujemy świeży dowód, jak pojmuje ona swe obowiązki łączności z zakordonowymi braćmi.

Na walnem zgomadz. Towarzystwa Wzajemnej (nie — Bratniej — to zbyt radykalne!) Pomocy słuchaczy uniwersytetu Jagiellońskiego postawiono wniosek zrównania w prawach słuchaczy zwyczajnych z nadzwyczajnymi, którym obecnie przysługuje jedynie prawo korzystania z kuchni akademickiej. Młodzi stańczycy zwalczały ten projekt, rozumując w następujący sposób: „Lwia część słuchaczy zwyczaj. składa się z galicyan. Każdemu z nich można wjechać na pensyę, jeśli zaciągniętej pożyczki nie zwróci. (Przeciętny akademik krakowski nie wyobraża sobie, aby ktoś wstępował na uniwersytet nie mając zamiaru zostać c. k. urzędnikiem). — Słuchacze nadzwyczajni

w większości pochodzą z zaboru rosyjskiego, w części z pruskiego. Nie można im więc udzielać pożyczek. Gdzieżbyśmy ich później szukali?! Zresztą otrzymują oni jakąś tajemną (?) pomoc i tak się dobrze mają, że często biedny galicyanin musi im zazdrościć“.

Zdumienie i smutek ogarnia nas, gdy słowa takie słyszymy. Milmowoli zapytujemy siebie, czy je wyrzekli Polacy? czy padły one z ust młodzieży polskiej, która powinna przecież wiedzieć, że Polska nie kończy się poza czarno-żółtymi słupami, że nie wolno nam sankcjonować rozdarcia Ojczyzny, że braćmi jesteśmy wszyscy bez różnicy, czy ciąży nad nami knut moskiewski,

## Skonfiskowano!

Gorzkie i zatrute owoce wydaje system p. Bobrzyńskiego!

\* \* \*

Zabiegi grona osób dobrej woli, choć niezbyt przewidującego rozumu o założenie Towarzystwa pomocy dla studentów wyższych zakładów naukowych w Warszawie uwieńczone zostały takim skutkiem, że rząd rosyjski pozwolenia udzielił, lecz w ustawie normalnej porobił drobne zmiany ze względu na specjalne warunki »Przywiślańskiego kraju«. Zmiany polegały na tem, że oddawały Towarzystwo w ręce moskali. Żądano, aby połowa członków Zarządu Tow. była mianowana przez rząd, aby prezes wybierany był wyłącznie z pośród przedstawicieli rządowych, aby wreszcie korespondencyę tak z instytucjami jak z osobami prywatnymi prowadzono obowiązkowo w języku rosyjskim. Dobrodziejstwo było zbyt wielkie, abyśmy z niego skorzystać mogli. Wspieranie moskiewskich popowiczów, przyszłych pionierów i apostołów rusyfikacji, krwawym groszem złożonym przez społeczeństwo polskie — to zaszczyt dla nas zbyt wielki i — zbyt gorzka ironia.

Myśl o założeniu takiego Towarzystwa w Warszawie porzucono. Ale nasza prowincjonalna inteligencja rządzi się widocznie jakąś inną, — prowincjonalną logiką.

Dowiadujemy się, że w niektórych miastach gubernialnych powstają Towarzystwa pomocy dla uczącej się młodzieży, oparte na takiej że wyjątkowej ustawie. Czyżby nasi zaściankowi politycy nie potrafili znaleźć prywatnej drogi pomocy dla niezamożnej młodzieży polskiej, jeśli o jej dobro szczerze dbają? Jeśli w pojęciach godziwości i niegodziwości politycznej wśród starszego pokolenia nastąpił już tak wielki zamęt, to nasi dobroczyńcy doczekać się mogą tego, że młodzież polska sama odepchnie rękę, która jest równie hojną dla synów uciemiężonych, jak i dla przyszłych ciemięzców.

\* \* \*



Z dalszych kroków rusyfikacyjnego systemu w Królestwie, zanotować musimy ogłoszenie przez ministerium oświaty nowej instrukcyi co do wykładów języka, historii i literatury rosyjskiej w seminaryach duchownych. Zakres tych przedmiotów ogromnie rozszerzono, o postępach zaś alumnów dycydować będzie przedstawiciel dyrekcji naukowej. Przepisy te godzą jednocześnie w polskiego i katolickiego ducha naszego kleru. Dokładne obznajmienia z utworami literatury rosyjskiej bez możności zapoznania się z literaturą ojczystą spowodować może przesadne wyobrażenie o wartości kultury rosyjskiej, o jej wyższości nad naszą. Z drugiej zaś strony wolnomyślnie, aż nadto świeckie, niekiedy nawet pornograficzne utwory Puszkina, Lermentowa i innych, niepodległe zupełnie cenzurze duchownej wzbudzać mogą w młodej i wrażliwej duszy kleryka wielce niepożądane z punktu widzenia religijnego myśli i uczucia.

\* \* \*

Wielkopolanie i Wielkopolanki młodego pokolenia umieścili z powodu zgonu ś. p. Bogusławy wojewodzianki z Dąbrowskich Mańkowskiej w »Gońcu Wielkopolskim«, »Pracy« i »Dzienniku Berlińskim« pismo następujące :

»Cześć śp. córce Henryka Dąbrowskiego!«

Odchodzą z sercem przepelnionem obrazami wielkiej, świętej naszej przeszłości, odchodzą z błogosławieństwem na ustach, a zarazem serdeczną przestrogą: »Pomnijcie na czyny dawnych bohaterów!«

Dziś, »w tej pustyni, gdzie brak wszelkich wznioślejszych uczuć, gdzie chciwość, egoizm i suchość serca wysuszyły najświętsze źródła naszych pragnień«, dziś, gdzie coraz rzadziej śmielsza wytryska myśl coraz rzadziej gorętszy objaw ducha polskiego wybucha, — dzisiaj z większym, niż kiedykolwiek żalem i smutkiem rostawamy się z tymi, którzy nas żegnają ową serdeczną przestrogą: »Pomnijcie na czyny dawnych bohaterów!«

Tak: żalem i smutkiem dziś serca nasze przepelnione, z żalem i smutkiem spoglądamy na martwe oblicze córki bohatera dziejów naszych, córki naszego kochanego wodza Legionów, będącej tak „ściśle wplecieną w tę tkaninę, do której cała Polska wezwaną była ku dostarczeniu nici, wełny, srebra, złota, a więcej jeszcze poświęceń, zapłać, gotowości, serca i krwi własnej.“

Córka wielkiego Ojca, wielką po nim odziedziczyła miłość Ojczyzny, wielki ideał Polski od morza do morza! A co więcej jeszcze uznania godne: oto przed wrogiem nie wypierała

się własnego ideału, myśli przewodniej swego żywota. Śmiało i otwarcie występowała zawsze w obronie swego dogmatu, który był zarazem wielkiem wyznaniem wiary Jej ojca, — bohatera.

Patrząc przeto w martwe oblicze ś. p. Bogusławy, sercem stęsknionem i myślą płonienną cofamy się wstecz; młode nasze dusze ulatują ponad te zielone łąny, kędy zwyciesko mknęły Legiony z pieśnią chwały i tryumfu na ustach.

Lecz po chwili błógiego uniosienia powraca smutek i żal: smutek, bo na wieki pożegnać musimy córkę wielkiego naszego wodza, żal, bo w chwili zgonu świadków jasnej, promiennej naszej przeszłości; zawsze zdaje nam się, jakoby pękło żywe ogniwo, łączące ponurą terazniejszość skarłowaciałą z dobą olbrzymów czynu i poświęcenia! A jednak od śmierci pokosu nie pryskają, nie mogą pryskać ogniwa łączące nas z przeszłością, nie prysną też dla przyszłych pokoleń. Ideał bohaterów powinien i musi być ideałem naszym, ideałem młodych wolnych dusz!

Przeto Tobie, dzielna Patryotko, Córko nieśmiertelnego generała, Tobie cześć największą oddamy, składając dziś u stóp Twych uroczysty ślub: że idei którąś Ty po wielkim Twym ojcu przyjęła i nieskałaną nam młodym w dziedzictwie przekazała, że idei tej wierni pozostaniemy — na wieki!

Młodzież Polska.\*

\* \* \*

W miejsce wieńca na trumnę ś. p. Bogusławy z Dąbrowskich Mańkowskiej, przeznaczyła młodzież wielkopolska 25 mk. na rzecz „funduszu dla polskiej młodzieży prześladowanej przez szkołę pruską“.

\* \* \*

W *Chetmnie* przyjmował uczniów do gimnazjum osobiście prowincjonalny radca szkolny dr. Collmann, który umyślnie w tym celu tam zjechał. Do sekundy i prymy nie przyjęto żadnego Polaka — rzekomo ze względu na przepełnienie, w innych klasach tylko mała liczba Polaków znalazła pomieszczenie.

\* \* \*

Rada Szkolna krajowa we Lwowie odrzuciła bez podania powodów po raz trzeci podanie krakowskiego akademickiego koła tow. „Szkoły Ludowej“ o pozwolenie na otwarcie kursów dla dorosłych analfabetów w szkole ludowej na Czarnej Wsi pod Krakowem, mimo wyjątkowo korzystnych warunków tamtejszych.



Ponieważ Rada szkolna krajowa już kilkakrotnie poprzednio także same podania uwzględniała »Koło akademickie« wniosło rekurs do Ministerium oświaty w Wiedniu, publikując zarazem fakt jako przyczynek do stanowiska »polskiej« Rady Szkolnej krajowej względem polskiej oświaty ludowej.

---

## Odpowiedzi od Redakcyi.

*Kol. R. II. we Lwowie.* „Za lud“ nie będzie drukowane z powodu wadliwej formy. Należy pilnie baczyć, by w okazywaniu czci i hołdu ludziom zasłużonym nie przekroczyć należytej miary i nie wpaść w przesadę. Cenimy wysoko zasługi K. W., ale sądzimy, że najlepszym hołdem dla jego pracy i poświęcenia jest — wstępowanie w jego ślady. — „Promień“ wychodzi. Adres: ul. Sapiechy l. 15; kosztuje rocznie K. 3.20, z przesyłką 3.68. — Może zechcecie nas bliżej objaśnić, o jakie dzienniki i tygodniki „zaboru polskiego“, Wam chodzi i co w nich kolega znaleźć pragnie. — Za życzenia serdecznie dziękujemy.

*Kol. A. W. w O.* Korespondencyę odsyłamy do red. w Poznaniu.

---

## Pokwitowania.

*Na Cieszyn.* Uczennice gimnazjum p. Strzałkowskiej — 2 K 64 gr. kl. V gim. V we Lwowie — 3.23. III A. gim. III — 2.85. V B IV — 3 K. VII B. gim. V — 4.11, VI B. gim. IV — 2.08, VI A. gim. VI — 4.86, VII A. gim. V — 2.78, VI kl. gim. III — 5.08. VI A. V. B. VII oraz Bursa polska w Przemyśle za marzec — 17.26, IV B. w Sanoku za kwiecień — 4 K., IV C. gim. IV w Krakowie za pośrednictwem kol. Zel. — 3 K. Młodzież z Gniezna 10 M. 40 fen. — 12.27. Młodzież z Poznania 20 M. — 23.50, Koło studentów w Paryżu 9 fr. — 8.58, Zofia B...rska — 4. K., „Klub celników“ we Lwowie — 1.47. Młodzież gimnazjów lwowskich zebrane w czasie obchodu 3-go Maja pomnikiem Kilińskiego — 40 K. 96 gr. Zebrane wśród uczniów gimnazjum sanockiego 12 K. 20 gr.; na święconem w Tow. im. Kilińskiego — 2 K. 78 gr. Razem złożono w administracyi »Teki« na Cieszyn 160 K. 65 gr.

*Na Skarb Narodowy.* Antonina Dalska zebrane w 107-mą rocznicę bitwy Racławickiej — 1 K. 20 gr.: L. z puszki za marzec — 1.17, L. z puszki za kwiecień — 1.12, Albin T. podatek od kolegów — 1.08. Razem złożono na Skarb Narodowy 4. K. 57 gr.

---

W niektórych egzemplarzach na str. 151 w ósmym wierszu od góry wypadło kilka czeiołek z wyrazów: „pisarzy klasycznych“.

---

Prenumeratorom kwartalnym przypominamy, że czas odnowić przedpłatę.



---

Odpowiedzialny redaktor **akad. Jan Karłowicz.**

---

Z drukarni W. A. Szykowskiego.